Ei Znamy się z Łodzi

6.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 6 LISTOPADA 2026
Nr 259 (29 479)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Ubiegła zima zebrała śmiertelne żniwo w kamienicach przy ul. Kaliskiej 19 i Malinowej 9. Władze Łodzi obiecywały, że podłączą je do sieci ciepłowniczej. Na obietnicach się skończyło...
● Str. 8

RAZ, DWA, TRZY – TEJ ZIMY ZAMARZNIESZ TY!

magazyn

Gwiazdy

Patrycja Markowska: – Nigdy nie idę utartymi ścieżkami...

● Str. 16-17



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Przepisy

Jakie błędy pojawiają się we wnioskach o rentę wdowią?

● Str. 14

Społeczeństwo

Fake newsy? Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

● Str. 20-21

9 770137 909057 45

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 939.



eprasa.pl aa68c16984

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

EXPRESSOWO

Czas wolny. Wycieczki rowerowe i piesze

● W sobotę, 7 listopada, „Zielonej Łodzi" organizuje wyprawę rowerową „Od Niepodległości do Wolności" szlakiem symboli i miejsc związanych z drogą do niepodległości. W planach jest zapalenie znicza w miejscu pamięci. Ci, którzy chcą przyłączyć się do tego gestu, są proszeni o zabranie zniczy. Wyprawa zacznie się o godz. 11 na pl. Niepodległości.

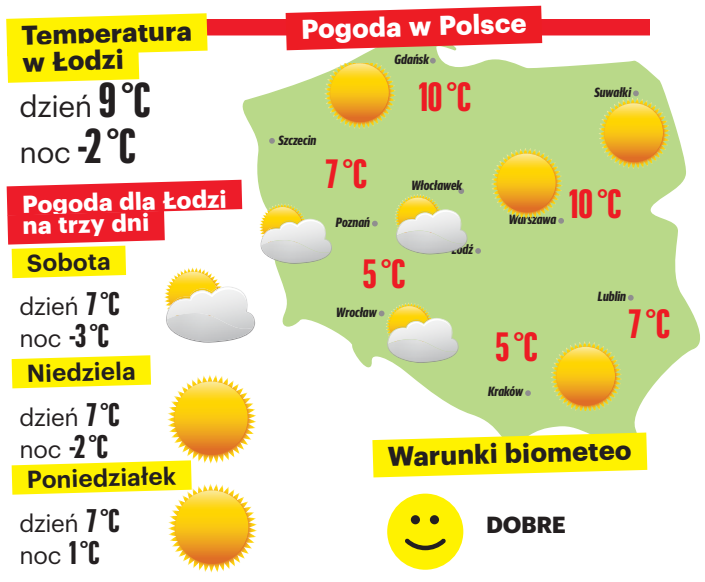
● W niedzielę, 8 listopada, „Zielona Łódź" proponuje wycieczkę przyrodniczą wokół Lasu Łagiewnickiego z postojem przy dawnej leśniczówce. W programie poczęstunek, kawa i herbata. Zbiórka o godz. 12 u zbiegu ul. Julianowskiej i Zgierskiej.

● Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem organizuje w niedzielę, 8 listopada, spacer po najstarszej łódzkiej nekropolii. Zbiórka o godz. 11 za bramą części katolickiej cmentarza.

● Spacer pod hasłem „W królestwie Króla Bawełny" po Księżym Młynie zaplanowano w niedzielę. Zbiórka o godz. 12 na pl. Zwycięstwa (przed Muzeum Kinematografii).

● Na niedzielną wycieczkę zaprasza Klub Turystów Pieszych „Stonoga" działający przy PTTK Łódź Polesie. Trasa będzie wiodła z Łagiewnik przez Las Łagiewnicki do ul. Rogowskiej. Zbiórka o godz. 9.50 na przystanku początkowym autobusu 85B na dworcu Fabrycznym.

MT



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN
Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009
OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy
EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE
KBE Roto GLASSOLUTIONS

Skatował na śmierć swojego wujka dobroczyńcę. Usłyszał wyrok

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Rafała M. na 25 lat i 6 miesięcy więzienia za zabójstwo 81-letniego wujka. Do zabójstwa Mirosław B., emerytowanego kierowcy, doszło w domku na działkach „Albalen" przy ul. Świętojańskiej na Rokiciu. 81-latek mieszkał tam od lat. Rafał M. wszedł do altanki pod nieobecność gospodarza, by go okraść. Emeryt złapał go na gorącym uczynku. Wtedy Rafał M. zaatakował wujka i śmiertelnie pobił.

Uzasadniając wyrok, sąd wskazał na brutalność oskarżonego i jego głęboką demoralizację.

– Oskarżony, przewidując możliwość pozbawienia życia pokrzywdzonego i godząc się na to, bił go pięściami po twarzy i ciele, kopał, a także naciskał ciałem na klatkę piersiową, czym spowodował u niego wielomiejscowe i wielonarządowe obrażenia, które doprowadziły do śmierci – mówił sędzia przewodniczący Robert Świecki.


FOT. POLICJA

Rafał M., 46-letni brukarz, siostrzeniec 81-latka, został aresztowany 8 grudnia 2025 r. W tym tygodniu usłyszał wyrok.


FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Dom na terenie ogrodów działkowych przy ul. Świętojańskiej, w którym doszło do brutalnego zabójstwa 81-letniego seniora.

OFIARA BARDZO CIERPIAŁA

Sędzia wymienił długą listę obrażeń zmarłego, m.in. obustronne złamania żeber, rozerwanie płuc i wątroby, rany głowy. Te obrażenia, w ocenie sądu, nie korespondowały z wyjaśnieniami oskarżonego, który utrzymywał, że tylko kilkakrotnie uderzył pokrzywdzonego, po czym ten przewrócił się na działkowy płotek.

Sędzia sprawozdawca Anna Seniuk podkreśliła, że 81-latek pomagał oskarżonemu i jego rodzinie.

– Zasługiwał na opiekę i pomoc, a nie na okradanie i na dokonanie zabójstwa – powiedziała sędzia.

SZOK NA DZIAŁKACH

Po zabójstwie działkowicze z ogrodów „Albalen" długo nie mogli ochłonąć. Palili znicze przed jego domem na działkach. Dobrze go znali, bo mieszkał tam od blisko 20 lat.

- Wciąż mam go przed oczami i nigdy bym nie pomyślał, że spotka go taka okrutna, straszliwa śmierć – mówił nam wtedy jeden z działkowiczów. – Jego ciało leżało w kałuży krwi w jego domu...

Do brutalnego morderstwa doszło w piątek, 5 grudnia, 2025 r. Tego dnia seniora odwiedził 45-letni siostrzeniec z konkubiną i jej nastoletnim synem.

Po pewnym czasie gospodarz odprowadził kobietę i chłopaka do furtki, a siostrzeniec zaczął plądrować domek w poszukiwaniu pieniędzy. I wtedy został przyłapany przez wracającego 81-latka. Rzucił się na wujka i śmiertelnie go pobił. Zwłoki odkryto przed południem w sobotę, 6 grudnia. Po dwóch dniach od zabójstwa policjanci zatrzymali 45-latka. Skrył się w mieszkaniu kamienicy przy ul. Organizacji WiN.

46-letni Rafał M. to recydywista, który ponad 20 lat spędził w więzieniu, m.in. za liczne rozboje, kradzież zuchwałą i nieumyślne spowodowanie śmierci.

Wyrok sądu jest nieprawomocny. Rafał M. zapowiedział, że złoży apelację.

WIESŁAW PIERZCHAŁA, PAP

eprasa.pl aa68c16984

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN PALIWA SP. Z O.O.
0011598557

Partnerstwo na wymagające czasy – dlaczego niezależne stacje paliw wybierają Program Paliwa BAQ?

O wyzwaniach na rynku paliwowym, znaczeniu stabilnych dostaw oraz rozwoju niezależnych stacji – rozmowa z Ambasadorami marki Paliwa BAQ, programu realizowanego przez spółkę ORLEN Paliwa.



W ostatnich latach właściciele stacji paliw funkcjonują w rzeczywistości pełnej zmian. Wahania cen paliw, rosnące koszty działalności i coraz większe oczekiwania klientów sprawiają, że prowadzenie biznesu wymaga nie tylko rynkowej oferty, ale również sprawdzonego partnera i odpowiedniego zaplecza logistycznego.

Od ponad 13 lat Program Paliwa BAQ wspiera niezależne stacje paliw, oferując dostęp do paliw podlegających regularnym badaniom jakości oraz wsparcie operacyjne i marketingowe. Dziś Programem objętych jest blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Paliwa BAQ Premium zbliża się do 200.

W obecnej sytuacji rynkowej ogromne znaczenie mają dostępność paliw i przewidywalność współpracy. Co było dla Pana najważniejsze przy wyborze Programu Paliwa BAQ?

Marcin Wójcik (ATIP)

Jako przedsiębiorca szukam przede wszystkim stabilności i pewności działania. W branży paliwowej kluczowe znaczenie mają stała dostępność paliw, jakość produktu oraz zaufanie klientów. W okresach większej zmienności rynkowej szczególnie ważne jest, aby mieć partnera, na którym można polegać.

Program Paliwa BAQ daje mi poczucie bezpieczeństwa wynikające z jasnych zasad współpracy oraz regularnej kontroli jakości paliw. Dla klientów ważna jest nie tylko cena, ale również wiarygodność stacji. Potwierdzona jakość paliwa i transparentność działań pomagają budować ich zaufanie. Ważnym wyróżnikiem programu jest także nowoczesna identyfikacja wizualna, która pozytywnie wpływa na wizerunek stacji.

Jakie korzyści z uczestnictwa w Programie Paliwa BAQ dostrzega Pan z perspektywy rozwoju prywatnego biznesu?

Dariusz Czelej (DAREX)

Program Paliwa BAQ pozwala połączyć niezależność prowadzenia własnego biznesu z korzyściami wynikającymi ze współpracy z silnym partnerem. W moim przypadku przełożyło się to na większe zainteresowanie klientów i wzrost zaufania do stacji Darex, także wśród kierowców, którzy są na nich przejazdem.

Coraz więcej niezależnych właścicieli stacji dostrzega te korzyści. Program zrzesza już blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Premium systematycznie rośnie i zbliża się do 200.

Jako przedsiębiorca szukam partnera, który zapewnia konkurencyjne warunki współpracy, bezpieczeństwo biznesowe, sprawdzoną jakość produktu i wsparcie w rozwoju stacji. Program Paliwa BAQ daje nam te korzyści, a jednocześnie buduje zaufanie klientów do stacji Darex dzięki rozpoznawalnej marce Paliwa BAQ.

Ważnym elementem są także działania marketingowe, akcje promocyjne i konsekwentna komunikacja programu, które pomagają budować relacje z kierowcami i zwiększają ich lojalność.

Jaką rolę w codziennym funkcjonowaniu stacji odgrywają stabilne dostawy i jakość paliw?

Jarosław Paszkiewicz (EKO LUX)

Dla właściciela stacji najważniejsza jest przewidywalność. Każde zakłócenie w dostawach może oznaczać straty finansowe i utratę klientów. Dlatego współpraca oparta na stabilnych dostawach i jasnych zasadach ma ogromne znaczenie.

Program Paliwa BAQ zapewnia dostęp do paliw o potwierdzonej jakości oraz wsparcie operacyjne, które ułatwia codzienne zarządzanie stacją. Dzięki temu mogę koncentrować się na rozwoju biznesu i obsłudze klientów, mając pewność, że proces zaopatrzenia stacji funkcjonuje bez zakłóceń.

To właśnie połączenie jakości, stabilności i profesjonalnego wsparcia sprawia, że Program Paliwa BAQ jest dla mnie ważnym elementem prowadzenia biznesu.

Zmieniająca się sytuacja rynkowa sprawia, że właściciele stacji paliw coraz częściej poszukują partnerów, którzy zapewniają nie tylko dostęp do sprawdzonej jakości produktu, ale również stabilność współpracy i wsparcie w rozwoju biznesu.

Program Paliwa BAQ odpowiada na te potrzeby, łącząc bezpieczeństwo dostaw, kontrolę jakości paliw, działania marketingowe oraz doświadczenie spółki ORLEN Paliwa. Rosnąca liczba stacji uczestniczących w Programie potwierdza, że przewidywalność, zaufanie i długofalowa współpraca są dziś jednymi z najważniejszych fundamentów rozwoju niezależnych stacji paliw.

eprasa.pl aa68c16984

ULICA SIENKIEWICZA 161

Sklep w dawnej fabryce

W zrewitalizowanym ceglanym budynku fabryki Augusta Hartiga z szedowym dachem i wieżyczką powstał supermarket niemieckiej sieci Aldi z artykułami spożywczymi, chemicznymi i ofertą przemysłową.



FOT. MATYLDFA WITKOWSKA. BARTOSZ KSIĘŻAK

W ceglanym pofabrycznym budynku zmieścił się duży sklep z artykułami spożywczymi, chemicznymi i ofertą przemysłową.



MATYLDA WITKOWSKA
MAGDALENA JACH

Sklep otwarto w środę, 4 listopada. Inwestycja zwraca uwagę nie tyle samym powstaniem placówki handlowej, ile sposobem jej realizacji. Obiekt powstał bowiem w ramach rewitalizacji historycznej fabryki Augusta Hartiga.

Otwarcie przyciągnęło mieszkańców tej części Śródmieścia, kupowali nie tylko spożywkę, ale też artykuły przemysłowe. Hitem były przecenione o połowę airfryery Ambiano w cenie 49,99 zł za sztukę, ale klienci brali też artykuły dla zwierząt, np. legowiska dla kotów w cenie 25 zł, zamiast 34,99 zł. Jednocześnie w nowym Aldim mimo promocji rano nie było tłoku ani kolejek, z których słyną otwarcia sklepów innej niemieckiej sieci - Lidl.

Nowy sklep posiada kasy samoobsługowe, krajalnice do chleba, małe wózki zakupowe dla dzieci, ciche godziny dla osób wrażliwych oraz butelkomat. Oprócz głównego wejścia i parkingu od strony ul. Sienkiewicza, jest też dostęp od ulicy Brzeźnej.

Market przy ul. Sienkiewicza 161 jest 13 sklepem tej sieci w Łodzi i 31 w regionie łódzkim. Jednocześnie to nie koniec ekspansji sieci w Łodzi. Przy ul. Rewolucji powstaje pierwszy w mieście Aldi dwupiętrowy, który ma być wkomponowany w istniejącą pierzeję.

– Od kilku lat stawiamy na intensywny rozwój sieci naszych placówek. Skupiamy się przy tym nie tylko na nowych miejscowościach, ale również na wzmacnianiu naszej obecności w dużych ośrodkach, gdzie szyld Aldi jest już dobrze znany – przekazał przy okazji otwarcia sklepu przy ul. Sienkiewicza Michał Kowalczyk, kierownik sprzedaży w firmie Aldi Polska.

Nowy obiekt wpisano w istniejącą zabytkową zabudowę dawnego zakładu przemysłowego. W trakcie prac zachowano charakterystyczny dach szedowy, odtworzono frontową elewację z wieżyczką od strony ul. Sienkiewicza, a także zabezpieczono pozostałości historycznej elewacji od strony ul. Brzeźnej. Dzięki temu dawny kompleks fabryczny nie zniknął z miejskiego krajobrazu, lecz otrzymał nową rolę.

Przedstawiciele inwestora podkreślają, że podczas realizacji starano się połączyć wymogi współczesnego handlu z ochroną historycznego charakteru miejsca. Prace obejmowały nie tylko adaptację budynku do nowych potrzeb, ale również odtworzenie części utraconych elementów architektonicznych.

Za projekt architektoniczny odpowiadała Autorska Pracownia Architektury „Styl" Anny Chmielak.

Zapomniany cmentarz na Olechowie . W zaroślach groby z niemieckimi i łacińskimi napisami. Dlaczego nikt nie dba o ten zabytek?

Chwasty po pas i jeszcze wyższe uschnięte badyle otaczają groby znajdujące nie na zdewastowanym i zaniedbanym, lecz zabytkowym cmentarzu u zbiegu ul. Zakładowej i Olechowskiej. Zapomniana nekropolia znajduje się w rejonie szkoły i osiedlowych garaży. Dlaczego miasto nie dba o obiekt, który w 2008 r. został wpisany do gminnej ewidencji zabytków?

Cmentarz ewangelicko-augsubrski z połowy XIX w. w dawnej osadzie rolniczej Olechów powstał w tym samym czasie, co Stary Cmentarz przy ul. Ogrodowej. Niektóre nagrobki (wykonane z szarego piaskowca) mają niemieckie napisy wykute literami gotyckimi, młodsze z lastrika opisane są już literami łacińskimi. Z nekropolii olechowskiej zachowało się kilkadziesiąt różnych obiektów oraz trzy ceglane filary od bramy i furtek wejściowych, a także górna część czwartego.

Jak podaje Baedeker Łódź, po wojnie cmentarz był dewastowany. Mieszkańcy Olechowa rozbierali ogrodzenie i z odzyskanych cegieł budowali garaże i domy. Groby zostały zdewastowane, nagrobki zniszczone. Dopiero w latach 90. XX w. cmentarzem zainteresowali się miłośnicy Łodzi.

W połowie lat 90. ubiegłego wieku licealiści z Klubu Miłośników Historii sfotografowali opisali i odszyfrowali inskrypcje wszystkich zachowanych grobów. Uczniowie ustalili personalia 21 osób. Z ich pracy wynikało, że najstarszy napis znajduje się na grobie rodziny Kelmów, którzy zostali tu pochowani w latach 1858-1869. Najmłodszy napis jest z 1922 r., znajduje się na grobie Karla Lohrera.

Uczniowie zrobili też komputerową symulację wyglądu cmentarza. Oprócz nastolatków przez kolejne lata nekropolią nikt się nie interesował. Mimo, że w 2008 r. obiekt został wpisany do ewidencji zabytków, to cmentarz nadal był dewastowany i zaniedbany.

Zapytaliśmy Urząd Miasta Łodzi, dlaczego zabytkowa nekropolia jest w takim stanie i dlaczego urzędnicy o niego nie dbają. Czekamy na odpowiedź...

LILA SAYED



Pozostałości ogrodzenia olechowskiego cmentarza i niszczejące nagrobki.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

REKLAMA 0011608142
ANTYKWARIAT
Skup płyt winylowych, płyt CD, kaset magnetofonowych z muzyką.
Dojazd do klienta.
Tel. 503 133 524

eprasa.pl aa68c16984

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl aa68c16984

REMONTY

Abramowskiego przestanie straszyć, ale tylko trochę...

Kamienice przy ul. Abramowskiego 2, 19, 29 i 40 przejdą kompleksową rewitalizację. Mieszkańcy przyznają jednak, że wciąż nie wiedzą, jak będą wyglądały przeprowadzki ani jaka przyszłość czeka ich po zakończeniu prac.

EMILIA KUTLU

Pod koniec września łódzki magistrat poinformował o planowanej modernizacji czterech kamienic przy ul. Abramowskiego i budynku przy ul. Sienkiewicza 102. Jednym z najważniejszych elementów inwestycji będzie podłączenie nieruchomości do miejskiej sieci centralnego ogrzewania.

„Przy Abramowskiego 19 i 29 oraz Sienkiewicza 102 zaplanowano naprawę dachów, wymianę instalacji, okien i drzwi. Gruntowną odnowę przejdzie również kamienica przy Abramowskiego 40. Tam remont obejmie także klatkę schodową i podwórze, na którym pojawi się zieleń" – czytamy w komunikacie biuro prasowe UMŁ.

Po zakończeniu inwestycji w remontowanych kamienicach ma być blisko sto lokali. Mieszkańcy kamienic wytypowanych do rewitalizacji narzekają, że nie otrzymali konkretnych informacji dotyczących przeprowadzek ani zasad powrotu do odnowionych budynków.

– Zebranie mieliśmy już jakiś czas temu, ale czy coś z niego wniknęło? Niekoniecznie. Wiem, że mają dobudować czwarte piętro i zamontować windę. Teraz czekamy aż nam wyznaczą mieszkania zamienne – zrobią to podobno do kwietnia przyszłego roku. Nic więcej nie wiemy – mówi pani Krysia, mieszkanka kamienicy przy ul. Abramowskiego 2.

Lokatorzy zastanawiają się też, kto będzie zarządzał budynkami po remoncie.

– Słyszałam taką plotkę, że to ma w przyszłości podlegać pod wspólnotę. Ciągle czekam na mieszkanie. Staram się o większe, bo mam niepełnosprawną córkę – mówi mieszkanka jednej z kamienic przeznaczonych do remontu.

Nie wszyscy lokatorzy są przekonani do wyprowadzki.

– Chyba będą mnie musieli siłą wyciągnąć z mieszkania, ja się nigdzie już w tym wieku nie wybieram – mówi mieszkaniec kamienicy przy ul. Abramowskiego 29.

Choć zapowiedziane inwestycje mają poprawić wygląd fragmentu ul. Abramowskiego, wielu mieszkańców zwraca uwagę, że to zaledwie początek potrzebnych zmian. Wzdłuż ulicy stoi znacznie więcej kamienic wymagających pilnego remontu.

Największe zastrzeżenia budzą budynki pod numerami 3, 5, 9, 15, 18, 31, 32, 37, 39 i 41. Wiele z nich ma zniszczone elewacje, zaniedbane bramy i klatki schodowe pokryte graffiti. Część sprawia wrażenie opuszczonych.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Ulica Abramowskiego, taka typowo... łódzka.







FOT. HUBERT KUBIAK

REKLAMA 0011599689

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl aa68c16984

NA ODCINKU ŁÓDŹ-CZĘSTOCHOWA POCIĄGI MAJĄ KURSOWAĆ CO DWIE GODZINY

Więcej połączeń kolejowych

13 grudnia zacznie obowiązywać nowy rozkład jazdy PKP Intercity. Będzie więcej połączeń do Trójmiasta, Krakowa, Katowic, Poznania, Szczecina, Białegostoku i Zakopanego.

PAWEŁ GOŁĄB

Jedną z największych zmian będzie znaczące zwiększenie liczby połączeń nad morze. Oferta z Łodzi do Trójmiasta przez Toruń i Bydgoszcz wzrośnie z obecnych czterech do siedmiu połączeń dziennie. Jak informuje PKP Intercity, „mieszkańcy regionu będą mogli skorzystać z 7 połączeń prowadzonych przez Toruń i Bydgoszcz, podczas gdy obecnie są dostępne 4 takie połączenia". Oznacza to, że pociągi w kierunku Gdańska, Gdyni i Sopotu będą kursowały praktycznie przez cały dzień w dwugodzinnym takcie.

Bez zmian pozostanie bardzo bogata oferta połączeń ze stolicą. Codziennie między Łodzią a Warszawą kursować będzie 26 par pociągów PKP Intercity. Przewoźnik podkreśla, że „przez znaczną część dnia pociągi będą kursowały na tym odcinku co 30 minut". Dodatkowo podróżni będą mogli korzystać z połączeń realizowanych przez pociągi TLK Karpaty i IC Telimena.

Lepiej będzie wyglądała oferta na południe kraju. Liczba codziennych połączeń między Łodzią a Krakowem wzrośnie do 11 par. Dodatkowe kursy zapewnią m.in. pociągi IC Stoczniowiec, IC Lajkonik, TLK Flisak i TLK Karpaty.

Więcej składów pojedzie do Katowic. PKP Intercity zwiększą liczbę połączeń do sześciu par dziennie. Nowością będą pociągi IC Portowiec i IC Podhalanin.

Na odcinku Łódź-Częstochowa pociągi mają kursować co dwie godziny - dwa razy częściej niż teraz. Dalej będą rozjeżdżać się w kierunku Katowic, Bielska-Białej lub Krakowa.

Dobre wiadomości czekają także osoby podróżujące w Tatry. Dzięki zmianie trasy pociągu TLK Karpaty pojawi się drugie nocne połączenie z Łodzi do Zakopanego. Łącznie między miastami kursować będą cztery pary pociągów dziennie.

Do ośmiu par dziennie wzrośnie liczba połączeń z Łodzi do Poznania. Część składów będzie się zatrzymywać w Pabianicach, Łasku, Zduńskiej Woli i Sieradzu. PKP Intercity zapowiadają, że „pociągi do Poznania będą kursowały przez cały dzień w cyklu co 2 godziny". Dodatkowo liczba połączeń do Szczecina wzrośnie do siedmiu par dziennie.

Rozszerzona zostanie także oferta na północno-wschodnią część kraju. Dodatkowy pociąg IC Mazury zapewni kolejne bezpośrednie połączenie z Łodzi do Białegostoku, Ełku i Giżycka.

Będzie to już drugie bezpośrednie połączenie z Łodzi do mazurskich miast, obok kursującego obecnie pociągu IC Słowacki.

Dużą zmianę odczują mieszkańcy Działoszyna. PKP Intercity po raz pierwszy wprowadzi tam postoje swoich pociągów dalekobieżnych. Stację obsługiwać będzie pociąg TLK Flisak jadący z Krakowa do Trójmiasta przez m.in. Katowice, Zduńską Wolę Karsznice, Łask, Pabianice, Łódź, Zgierz, Ozorków, Łęczycę i Kutno.

Kontynuowane będą także prace na Katowickim Węźle Kolejowym. W związku z tym niektóre pociągi kursujące między Łodzią a Katowicami mogą jeździć zmienionymi trasami lub potrzebować więcej czasu na przejazd.



FOT. JACEK ZEMŁA

Pociągi Intercity, po zmianie rozkładu, częściej będą zatrzymywać się na łódzkich dworcach

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY
0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją.
Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?
Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.
W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji.
Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.
W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.
Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko
Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny
Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb
Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.
Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane
Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl aa68c16984

JEST DOBRZE: URZĘDNICY ANALIZUJĄ...

Raz, dwa, trzy - zamarzniesz Ty!

Ubiegła zima zebrała śmiertelne żniwo w łódzkich kamienicach – cztery zgony w dwa dni. Przy ul. Kaliskiej 19 i Malinowej 9 wciąż nie ma centralnego ogrzewania. Władze Łodzi zapowiadały rewitalizację i podłączenie tych budynków do sieci ciepłowniczej. Niestety, na obietnicach się skończyło... – Przyszli tydzień temu, popatrzyli i powiedzieli, że przyłącze to najwcześniej za dwa lata. Jak dobrze pójdzie... – mówią lokatorzy.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Kamienica przy ul. Malinowej 9 i 11/13



EMILIA KUTLU

W kamienicach należących do zasobów miasta w lutym zamarzło czterech lokatorów. O tragedii głośno było w całym kraju. Wszyscy pytali, jak to możliwe, że w ludzie mogli zamarznąć we własnych mieszkaniach, nie spali przecież w pustostanach. Budynki przy Malinowej 9 i Kaliskiej 19 nie zostały podłączone do sieci ciepłowniczej. Mieszkańcy grzali sobie mieszkania na własny koszt – zwykle piecami gazowymi lub grzejnikami elektrycznymi, co wiązało się z ogromnymi kosztami. Nie wszystkich było to na to stać.

Administracja prezydent Hanny Zdanowskiej zapowiadała, że podłączy budynki do sieci wodno-kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania.

– W przyszłym roku budynek ma zostać podłączony do sieci wodno-kanalizacyjnej. Zarząd analizuje również możliwość podłączenia budynku (Malinowa 9 - red.) do centralnego ogrzewania – obiecywał w Radiu Łódź wiceprezydent Łodzi, Adam Wieczorek.

Jak się okazało, na ogrzewanie i wodę mieszkańcy kamienicy przy ul. Malinowej 9 będą musieli jeszcze poczekać... co najmniej dwie zimy.

– Miasto obiecało nam ogrzewanie. Dwa tygodnie temu przyszli tu na inwentaryzację. Zapytałam, kiedy można spodziewać się centralnego, to pan odpowiedział mi, że za dwa lata. Tu sąsiadki nie mają nawet wody. Starsze i chore muszą chodzić z ciężkimi wiadrami. XXI w., a trzeba ze studni wodę wybierać. Nieprawdopodobne! Wychodek drewniany też mają na zewnątrz. A zimy aż się boję, dogrzewam sobie piecem akumulacyjnym. Płacę co miesiąc prawie tysiąc złotych – tłumaczy pani Ewa, mieszkanka kamienicy przy ul. Malinowej 11/13 połączonej z kamienicą przy ul. Malinowej 9.

W tym roku w budynku wymieniono tylko drzwi i okna. Mimo to, kamienica zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz wciąż budzi grozę. Ściany zdobią kibolskie graffiti, a z sufitu odpada tynk.

Zapytaliśmy Urząd Miasta Łodzi, kiedy i czy w ogóle kamienica zostanie podłączona do sieci ciepłowniczej. Niestety, nie uzyskaliśmy konkretnej odpowiedzi.

– Możliwość podłączenia kamienicy przy ul. Malinowej do miejskiej sieci ciepłowniczej zostanie w najbliższym czasie poddana szczegółowej analizie przez Zarząd Lokali Miejskich. Po jej zakończeniu Zarząd Lokali Miejskich oceni dostępne możliwości i podejmie decyzję dotyczącą dalszych działań w tej sprawie – piszą pracownicy biura prasowego UMŁ.

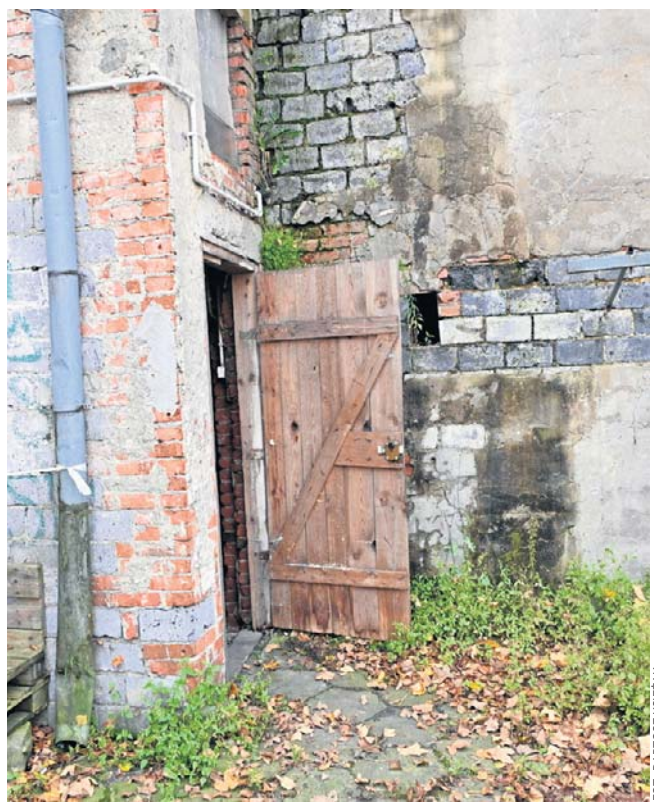
RUDERA PRZY KALISKIEJ

Na początku tego roku – 3 lutego – dwie martwe osoby znaleziono w kamienicy przy ul. Kaliskiej. Zmarli 73-letni mężczyzna i 63-letnia kobieta, która - według relacji sąsiadów - opiekowała się mężczyzną. Oboje korzystali z toalety na korytarzu piętro wyżej, bo nie wszystkie mieszkania w kamienicy mają podłączanie do kanalizacji.

– Nic się nie dzieje. Mamy tu dużo pustostanów, większość mieszkań stoi pustych. W tych obok zamarzli ludzie. Nikt się stanem kamienicy nie interesuje. Komórki mi się zapadły, ta rudera grozi zawaleniem. Odznaczyli to taśmą, która dawno wyblakła. Myślałam, że nas stąd wyprowadzą. Obiecywali wymianę okien i na obietnicach się skończyło. Są jedynie plastikowe pleksy – tłumaczy pani Dorota, mieszkanka kamienicy przy ul. Kaliskiej 19.

Ten budynek również nie jest podłączony do miejskiej sieci ciepłowniczej.

A co tam... Na reprezentacyjnej ul. Piotrkowskiej wciąż ponad 30 budynków (należących do zasobów Zarządu Lokali Miejskich) nie jest podłączonych do centralnego ogrzewania.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Łódzkie klimaty przy ul. Kaliskiej 19



Podwórko przy ul. Malinowej 9

eprasa.pl aa68c16984

INWESTYCJE

Najwyższa estakada w Polsce rośnie na Podkarpaciu

Filary wysokie na 80 metrów, ponad kilometr długości i tysiące ton stali oraz betonu - to najwyższa estakada w Polsce.

MARCIN TRZYNA



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK FOT. GDDKiA

Te estakady są piękne. Na S19 między Żartnowem, a Godową powstaje najwyższa konstrukcja w Polsce.

Na budowie drogi ekspresowej S19 między Babicą a Jawornikiem zakończył się kolejny ważny etap prac. Drogowcy sfinalizowali betonowanie ustroju nośnego estakady ES-26 na jezdni w kierunku Barwinka. To jeden z najbardziej spektakularnych obiektów inżynieryjnych powstających obecnie w Polsce.

Estakada rośnie pomiędzy Żarnową a Godową, w trudnym i pagórkowatym terenie. Będzie składać się z dwóch bliźniaczych obiektów. Po zakończeniu budowy jej długość wyniesie 1082 metry, szerokość 29 metrów, a najwyższe filary sięgną 80 metrów. Dzięki temu będzie to najwyższa estakada w Polsce.

Przęsło o rozpiętości 188 metrów

Skala inwestycji robi ogromne wrażenie. Do budowy samych podpór wykorzystano ponad 51 tys. metrów sześciennych betonu oraz 9250 ton stali. Najdłuższe przęsło obiektu ma rozpiętość aż 188 metrów, co stawia je w gronie najdłuższych mostowych konstrukcji tego typu w Polsce.

Budowa estakady wymaga zastosowania specjalistycznych technologii. Ze względu na wysokość filarów i ukształtowanie terenu wykonawcy wykorzystują metodę nawisową, która pozwala prowadzić prace wysoko nad doliną bez konieczności stawiania tradycyjnych rusztowań.

Ogromnym wyzwaniem była logistyka. Tylko do wykonania pierwszego ustroju nośnego zużyto ponad 16,5 tys. metrów sześciennych betonu, co oznaczało konieczność wykonania ponad dwóch tysięcy kursów betonowozów. Do transportu materiałów na wysokość kilkudziesięciu metrów wykorzystano również pięć żurawi wieżowych.

Wykonawca rozpoczyna prace przy drugim obiekcie, którym poprowadzona zostanie jezdnia w kierunku Rzeszowa. Co ciekawe, gotowa część estakady posłuży jako droga technologiczna do transportu betonu i materiałów budowlanych, co znacznie usprawni realizację kolejnych etapów inwestycji.

Jak informuje GDDKiA, zaawansowanie prac na liczącym 11,6 km odcinku S19 Babica - Jawornik przekroczyło już 80 proc. W przypadku robót mostowych realizacja inwestycji jest ukończona w ponad 90 proc.

Bieszczady rzucają wyzwanie zimowej konkurencji. Skibusy dla turystów

Samorządy dwóch powiatów chcą stworzyć sieć skibusów, które połączą stacje narciarskie z atrakcjami turystycznymi.

Plan zakłada cztery połączenia dziennie, a ambicje organizatorów sięgają znacznie dalej niż samo ułatwienie dojazdu na stok.

W przedsięwzięcie zaangażowały się gminy Solina, Lesko, Olszanica i Ustrzyki Dolne oraz powiat leski i bieszczadzki. Inicjatywę zapoczątkował wójt Soliny Adam Piątkowski. Samorządy chcą wspólnie zorganizować przewozy, dzięki którym zimowi goście będą mogli łatwiej korzystać z oferty kilku miejscowości, zamiast ograniczać pobyt do jednej lokalizacji.

Projekt przewiduje dwa główne kierunki. Pierwszy ma prowadzić przez Weremień i Lesko, z uwzględnieniem aquaparku, a następnie Wańkowej, gdzie działa stacja narciarska.

Drugi połączy Solinę z Ustjanową i Ustrzykami Dolnymi. Na trasach mają znaleźć się zarówno ośrodki sportów zimowych, jak i miejsca, które mogą zainteresować osoby pragnące poznać region.

W planowanej siatce przystanków uwzględniono m.in. zaporę i kolej gondolową w Solinie, Szkołę Rzemiosła w Uhercach Mineralnych, browar Ursa Maior oraz Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Ustrzykach Dolnych. Wśród punktów docelowych mają być również stacja narciarstwa biegowego w Ustjanowej i inne ośrodki zimowe. Organizatorzy zakładają cztery połączenia dziennie w obu kierunkach, wraz z kursami powrotnymi.



FOT. ARCHIWUM

Pierwsze połączernie ma prowadzić przez Weremień i Lesko, z uwzględnieniem aquaparku, a następnie Wańkowej, gdzie działa stacja narciarska.

- Skibus kojarzy się z zimą, ale nie tylko z nartami. Chcemy stworzyć rozwiązanie, które pozwoli turystom przemieszczać się pomiędzy różnymi atrakcjami. W Polsce nie ma tak modelowo rozwiązanej siatki skibusów, bo zwykle dowożą one narciarzy na krótkich odcinkach - podkreśla Daniel Wojtas, doradca ds. turystycznych wójta gminy Solina i przedsiębiorca z branży turystycznej.

W zamyśle organizatorów transport ma być częścią większej oferty, a nie wyłącznie środkiem dowożącym narciarzy pod wyciągi. Dzięki niemu turyści mogliby zaplanować dzień obejmujący kilka atrakcji, bez konieczności samodzielnego organizowania przejazdów między miejscowościami.

SAMORZĄDY ZROBIŁY ZRZUTKĘ

Jednym z najważniejszych elementów przygotowań pozostaje finansowanie. Wstępne szacunki mówią o udziale każdego z pięciu samorządów na poziomie około 40 tys. zł na organizację przewozów. Ostateczne warunki przedsięwzięcia nie zostały jeszcze jednak ustalone.

- Umówiliśmy się, że samorządy sfinansują nieregularną linię autobusową, która będzie albo bezpłatna, albo symbolicznie płatna, natomiast marszałek województwa zastanowi się, jak wspomóc zimową promocję regionu - wyjaśnia doradca wójta Soliny.

Operator przewozów ma zostać wybrany w przetargu. Rozważane jest wykorzystanie struktur Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego, który już prowadzi regularne linie autobusowe.

Współpraca ma być zaplanowana na trzy lata. Taki okres pozwoliłby sprawdzić, czy połączenia rzeczywiście odpowiadają na potrzeby turystów i mogą stać się trwałym elementem regionalnej oferty.

NIE TYLKO ZAKOPANE I BIAŁKA TATRZAŃSKA

Największym wyzwaniem jest jednak nie samo uruchomienie autobusów, lecz przekonanie turystów, że warto przyjechać w Bieszczady również podczas ferii zimowych. Region dysponuje stacjami narciarskimi, trasami biegowymi, terenami do skiturningu, bazą noclegową i gastronomiczną. Mimo to jego rozpoznawalność jako zimowego kierunku wypoczynku pozostaje niewielka.

- Chcemy wypracować wizerunek regionu górzystego, który ma mnóstwo atrakcji latem i zimą. Można spędzić ferie w kraju. Nie jest tak, że na mapie zimowych wyjazdów muszą być tylko Białka Tatrzańska i Zakopane - podkreśla Wojtas.

Doradca wójta uważa, że skuteczna promocja wymaga współdziałania samorządów i lokalnej branży turystycznej. W kampanie internetowe mają włączyć się przedsiębiorcy, a wspólne przewozy mają ułatwić korzystanie z przygotowanej przez nich oferty.

Zaangażowanie gminy Solina ma być istotnym elementem tego planu, gdyż samorząd postawił na rozwój turystyki zimowej, a rozbudowana baza noclegowa gminy może pomóc w promowaniu także sąsiednich miejscowości i ich atrakcji.

DORTA MĘKARSKA

eprasa.pl aa68c16984

STANY ZJEDNOCZONE

Wybory połówkowe w USA. Ewidentne zwycięstwo Demokratów

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów mówiło się od dawna, wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby.



FOT. EAST NEWS/FOT. PAP/EPA

Niebieski to kolor kojarzony z Demokratami. Światowe media piszą o ich zwycięstwie jako o niebieskiej fali zalewającej Amerykę.

DOROTA KOWALSKA, PAP

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę - niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami - inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie. Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak, w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych. Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie.

W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku. W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikankę Ashley Hinson. Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób.

Alarm bombowy. Samolot z Dublina do Rzymu przekierowano do Francji

Samolot pasażerski Airbus A320, lecący z Dublina do Rzymu, został wczoraj rano przekierowany do bazy lotniczej Evreux w północno-zachodniej Francji z powodu alarmu bombowego - poinformowała kancelaria francuskiego premiera Sebastiena Lecornu. Na pokładzie samolotu znajdowało się 151 pasażerów i sześciu członków załogi - przekazała agencja Reutera. Nie podano dalszych szczegółów dotyczących zagrożenia ani okoliczności przekierowania samolotu.

We wtorek w Europie odnotowano serię gróźb wymierzonych w kilka lotów komercyjnych. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Cztery z tych gróźb dotyczyły lotów obsługiwanych przez irlandzkie linie lotnicze Ryanair: z Manchesteru do Murcji, z Lizbony do Rzymu, z Dublina do Rzymu oraz z Dublina do Sofii. Groźby dotyczyły również dwóch rejsów zmierzających do Warszawy - jednego obsługiwanego przez skandynawskie linie SAS (z Kopenhagi) oraz drugiego, realizowanego przez polskiego przewoźnika LOT (z lotniska Londyn-Heathrow) - a także lotu linii Wizz Air z Bergamo do Sofii.

W poniedziałek samolot linii Wizz Air, lecący z Londynu do Sofii, został przekierowany do Budapesztu po zgłoszeniu o bombie na pokładzie.

ALINA MAZURSKA, PAP

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka.

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" - napisał Siemoniak.



FOT. JANUSZ WOJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków i Rosjanka.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" - przekazał Nowak.

KAROLINA WROŃSKA, PAP

eprasa.pl aa68c16984

Edward Rydz-Śmigły bierze do ręki buławę marszałkowską

11 listopada 1936 r., w nowo wymyślone Święto Niepodległości, dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego gen. broni Edward Rydz-Śmigły został mianowany Marszałkiem Polski



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Prezydent Ignacy Mościcki wręcza buławę marszałkowską gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu.

MARIUSZ GRABOWSKI

Awans na marszałka wyniósł Rydza-Śmigłego na jedną z trzech osób rządzących Rzeczpospolitą, po prezydencie i szefie MSZ Józefie Becku. Marszałek - jak pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz - „miał stać się nie tylko spoiwem łączącym coraz bardziej rozpadający się obóz legionowy, ale również stanowić jedyną praktycznie (...) legitymizację władzy jego następców".

NA SZCZYTACH WŁADZY

Czy uprawniona jest teza, że wręczenie Rydzowi-Śmigłemu buławy było konsekwencją kilkuletnich wewnątrzsanacyjnych sporów po śmierci Józefa Piłsudskiego? Jak najbardziej, jeśli dodamy do tego jego niebywale wygórowane ambicje polityczne. Weźmy przykładowo utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, czyli autorskiego politycznego dziecka Rydza, które zostało zapowiedziane już 24 maja 1936 r. na Zjeździe Legionistów w Warszawie. „Nie ma wyboru, musimy mówić otwarcie. Albo ktoś stoi w naszych szeregach jak nasz brat, albo nie jest naszym bratem!" - mówił wtedy.

Od czasu tej deklaracji nastąpił gwałtowny wzrost liczby publikacji gloryfikujących jego osobę w prasie rządowej.

13 lipca 1936 r. premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wydał okólnik, który - w sposób dość kuriozalny - wprowadził odgórnie kult Rydza-Śmigłego jako „pierwszej w Polsce osoby po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Zacytujmy fragment tego niezwykłego dokumentu:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje: Generał Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

„BUŁAWIZACJA"

Gdy zatem kilka miesięcy później prezydent Mościcki mianował gen. broni Edwarda Rydza-Śmigłego marszałkiem Polski oraz odznaczył go Orderem Orła Białego, nikt nie był szczególnie zdumiony. Uważny czytelnik ówczesnych gazet mógł to wcześniej wyczytać np. w „Polsce Zbrojnej", która w wydaniu z 21 października informowała wprost, że już wkrótce „generał Edward Śmigły-Rydz zostanie marszałkiem Polski".

Zostało to sceptycznie przyjęte jedynie przez część obozu sanacyjnego, szczególnie najstarszych piłsudczyków, m.in. ppłk. Walerego Sławka czy ppłk. Wacława Jędrzejewicza, którzy uważali, że godność ta należała się jedynie Piłsudskiemu. Nadanie najwyższego stopnia wojskowego Rydzowi-Śmigłemu nazywano ironicznie „buławizacją", a Sławek uznał wywyższenie Rydza-Śmigłego za „najsmutniejszy dzień w swoim życiu".

Ową buławę poświęcono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie, a jej wręczenie przyszłemu marszałkowi odbyło się 10 listopada na dziedzińcu. W podniosłej uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, delegacje pułków, duchowieństwa, attaché wojskowi i poczty sztandarowe wojska.

„NACZELNY WODZU!"

Przyjrzyjmy się tej uroczystości, bowiem jest kwintesencją sanacyjnego splendoru politycznego. Ignacy Mościcki wygłosił uroczystą mowę, zwracając się do Rydza-Śmigłego słowami: „Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! (...) wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie", co oficjalnie ustanawiało go faktycznym przywódcą obozu władzy po śmierci Józefa Piłsudskiego oraz przyszłym Naczelnym Wodzem.

Następnie prezydent przekazał marszałkowi buławę, wykonaną z oksydowanego srebra, z monogramem „E. R. Ś." i datą „11.XI.1936". W tym momencie orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, a na wiwat oddano 20 salw armatnich. Po grzmocie armat nowy marszałek wygłosił mowę dziękczynną, a gratulacje w imieniu duchowieństwa złożył prymas Polski, kard. August Hlond.

Po zakończeniu części oficjalnej nowy marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły przeszedł przed frontem delegacji pułkowych i szpalerem attaché, po czym udał się w triumfalnym powrocie do siedziby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wiwatowany entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców stolicy. Wieczorem uczestniczył w uroczystej kolacji na Zamku Królewskim, wydanej przez prezydenta.

RODZI SIĘ KULT

Już w 1936 r. legionista-poeta kpt. Adam Kowalski skomponował „Pieśń o Generale Edwardzie Śmigłym-Rydzu". Dobrze oddawała ówczesną pozycję Naczelnego Wodza:

„Marszałek Śmigły-Rydz
Nasz drogi, dzielny wódz
Gdy każe, pójdziem z nim
Najeźdźców tłuc
Nikt nam nie ruszy nic
Nikt nam nie zrobi nic
Bo z nami Śmigły, Śmigły,
Śmigły-Rydz".

Przejawami kultu wojskowego marszałka były m.in. rozwieszane na ulicach plakaty, na których widniał na tle postaci Piłsudskiego. Ponadto imieniny Rydza-Śmigłego (18 marca) zaczęto obchodzić podobnie jak święto państwowe (w oddziałach wojskowych, szkołach, jednostkach Związku Strzeleckiego odbywały się imprezy okolicznościowe). W prasie pojawiały się artykuły na jego cześć, w urzędach i na pocztach rozwieszano jego portrety, plakaty z hasłami podkreślającymi wierność obywateli generalnemu inspektorowi.

Na cześć marszałka zmieniono nazwę przełęczy Chyszówki w Beskidzie Wyspowym na Przełęcz Rydza-Śmigłego oraz osady Żurawka pod Zaleszczykami na Śmigłowo. 18 obiektów w całej Polsce (domów ludowych, świetlic i klubów sportowych) otrzymało imię Rydza-Śmigłego. Wśród nich znalazł się np. most na Wiśle we Włocławku, otwarty we wrześniu 1937 r., aleja w Zakopanem - otwarta w grudniu 1938 r., ulica w Wilnie, Szkoła Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Świdniku oraz szkoła nr 48 w Warszawie (jej imię Rydza-Śmigłego nadano już 21 lutego 1939 r.).

28 maja 1937 r. minister spraw wojskowych nadał 11. Pułkowi Ułanów Legionowych nazwę 11. Pułk Ułanów Legionowych imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz zarządził noszenie przez jego żołnierzy na naramiennikach kurtek i płaszczy - zamiast dotychczasowej numeracji - inicjałów „Ś.R." z buławą marszałkowską. W 1937 r. Poczta Polska wydała znaczki pocztowe o nominale 25 i 55 gr z podobizną marszałka.

NOWE WYZWANIA

Buława w rękach Rydza-Śmigłego miała też skutki na szczytach władzy. Zamarzywszy o przejęciu całkowitej władzy w Rzeczypospolitej, musiał zmierzyć się z prezydentem Ignacym Mościckim. 22 czerwca 1937 r. udzielił politycznego poparcia bytowi politycznemu pod nazwą Związek Młodej Polski, organizacji młodzieżowej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na jej czele stanął co prawda szef OZN płk Adam Ignacy Koc, ale jego zastępcą został Jerzy Rutkowski - czołowy działacz „Falangi". Pogłębiło to i tak wyraźny kryzys w obozie rządzącym. Marszałek Rydz-Śmigły oskarżany był przez środowisko prezydenta Mościckiego wręcz o „chęć wprowadzenia rządów totalitarnych".

Przed marszałkiem stanęły także wyzwania międzynarodowe. 12 marca 1938 r. III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii. Reakcja Rydza-Śmigłego, wiernego ucznia Józefa Piłsudskiego, była zachowawcza. Uważał, że kierunek ekspansji południowo-wschodni jest dla Polski bezpieczny, szczególnie że chronił nas sojusz z Francją.

W połowie marca 1938 r. Śmigły-Rydz poparł także ultimatum wobec Litwy z żądaniem nawiązania stosunków dyplomatycznych. To z tego okresu pochodzi hasło: „Wodzu, prowadź na Kowno!". 18 marca, w swoje imieniny, marszałek manifestacyjnie pojechał do Wilna, gdzie nadzorował koncentrację wojsk polskich na granicy z Litwą. Odbył tam naradę wojenną z gen. Stefanem Dąbem-Biernackim. Następnego dnia rząd litewski uległ naciskom i przyjął ultimatum. Śmigły-Rydz uznał to wręcz za swój sukces osobisty, potwierdzający niejako jego kierowniczą rolę na szczytach władzy Rzeczypospolitej.

eprasa.pl aa68c16984

Za luksusową fasadą Emiratów kryje się zupełnie inna rzeczywistość

Do Zjednoczonych Emiratów Arabskich wyjechała zafascynowana kulturą Bliskiego Wschodu i chęcią rozwijania kariery tancerki brzucha. Na miejscu odkryła rzeczywistość daleką od pocztówkowych obrazów Dubaju i Abu Zabi. O luksusie, który ma swoją cenę, życiu migrantów w cieniu systemu kafala i mrocznej stronie Emiratów opowiada Marta Nowicka-Gawior, tancerka i autorka książki „Upał”.



FOT. MATERIAŁY NADESŁANE

Marta Nowicka-Gawior

MARTYNA KUCYBAŁA

Jak zaczęła się pani przygoda z tańcem brzucha?

Jako dziecko zawsze bardzo chciałam tańczyć, a moim pierwszym wyborem był oczywiście balet, który zaczęłam trenować w wieku sześciu czy siedmiu lat. Później zaczęłam występować z teatrami tańca, a także z rewią komercyjną i tańczyłam wtedy różne tańce estradowe. Pewnego dnia przypadkiem trafiłam na zdjęcia tańca brzucha w szkole flamenco, na które poszłam z nastawieniem, że będzie to trochę dla żartu, ale zupełnie się nim zachwyciłam. Odkryłam, że jest w nim dużo elementów baletu, że jest bardzo muzykalny i zupełnie inny, niż sobie wyobrażałam. Że to delikatny taniec, pełen muzyki i kolorów. W tamtym czasie taniec brzucha był w Polsce mało popularny, jednak dzięki temu, że występowałam już w zespole estradowym, bardzo szybko mogłam zacząć prezentować również ten styl.

Podczas studiów na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie studiowałam filologię rumuńską, miałam okazję wyjechać na Erasmusa do Turcji. Liczyłam, że rozwinę się tam tanecznie i lepiej poznam tamtejszą kulturę. Trafiłam jednak do Ankary, która wcale nie była turystycznym miastem. Mieszkałam w dość odizolowanej dzielnicy, położonej daleko od centrum. Prawie nie było tam obcokrajowców, niewiele osób mówiło po angielsku czy francusku. Do tego było zimno, bo w Turcji nie wszędzie jest ciepło. Przeżyłam wtedy pierwszy duży szok.

Później występowała pani również w innych krajach arabskich. Gdzie dokładnie?

Były to Emiraty, Jordania i Maroko. Wcześniej byłam też w Indiach i Chinach, ale to już późniejszy okres, kiedy skończyłam studia i pracowałam w Polsce jako instruktorka. Założyłam w Gdyni szkołę tańca brzucha, przez pewien czas prowadziłam ją na miejscu, a następnie zaczęłam otrzymywać propozycje wyjazdów. Początkowo byłam nieufna. Wtedy internet nie dawał jeszcze takich możliwości sprawdzania różnych miejsc jak dzisiaj. Pojawiało się sporo ofert, które wydawały mi się podejrzane, dlatego zachowywałam dużą ostrożność. Środowisko tancerek jest jednak niewielkie. Jeździłam na festiwale i kongresy, gdzie poznawałam dziewczyny z różnych krajów. Zaczęłam więc korzystać z ich poleceń i wyjeżdżać do miejsc, w których wcześniej same pracowały. Pierwszym takim wyjazdem były Indie. Znajome z Czech jeździły tam od kilku lat, więc było to już sprawdzone miejsce. Później wyjeżdżałam do Emiratów, Maroka i Jordanii. Byłam też przez krótki czas w Egipcie, ale w bardzo specyficznym miejscu. W tych krajach pracowałam już zawodowo jako tancerka.

Który z tych krajów najbardziej panią zaskoczył, jeśli chodzi o różnicę między wyobrażeniami a rzeczywistością?

Emiraty. Indie i Chiny mają oczywiście bardzo specyficzną kulturę, ale szczególnie uderzyły mnie Zjednoczone Emiraty Arabskie. Myślałam, że to kraj podobny do Turcji, bardzo nowoczesny, w pewnym sensie zbliżony do naszych realiów. Okazało się, że jest to w dużej mierze fasada. Pracowałam w ośrodku wypoczynkowym położonym na pustyni. Na miejscu znajdował się cały kompleks przypominający małe miasteczko, z pięknym, bardzo luksusowym hotelem. Było to w Abu Zabi, nie w Dubaju, ale wyglądało dokładnie tak, jak kojarzą się Emiraty. Za murem znajdowało się jednak miasteczko kontenerów, w których mieszkali pracownicy, którzy przyjechali z Azji Południowej i innych krajów, również arabskich. Ja także mieszkałam w tych kontenerach, jednak moje warunki nie były najgorsze. Było gorąco i ogólnie dość ciężko, ale miałam bieżącą wodę, własną łazienkę i pokój. Widziałam jednak, w jakich warunkach żyją inni pracownicy i nie było to nawet najgorsze miejsce, jakie można sobie wyobrazić...

Jak dokładnie wyglądały te warunki?

W kontenerze, w którym ja miałam mały pokoik, mieszkało nawet po osiem osób. Znajdowały się tam łóżka piętrowe. Ci ludzie przebywali tam znacznie dłużej niż ja. Ja przyjeżdżałam na trzy miesiące, a oni zostawali nawet na kilka lat. Nie mieli właściwie możliwości przechowywania swoich rzeczy. Widziałam, że wieszali różne przedmioty w siateczkach i prowizorycznych schowkach... Mieli swoją stołówkę i zapewnione wyżywienie, co też było istotne, bo przygotowywanie posiłków stanowi tam dodatkowy problem. Łazienki były jednak prowizoryczne i przeznaczone dla wielu osób. Przede wszystkim uderzało mnie odizolowanie od świata zewnętrznego. Ja mogłam poprosić o samochód z kierowcą, jeśli potrzebowałam gdzieś pojechać, ale dla tych pracowników nie było to takie proste. Dostanie się do miasta po cokolwiek stanowiło skomplikowaną operację. Przez całe tygodnie właściwie żyli w jednym miejscu. Byli też bardzo zdyscyplinowani. Kontrola nad pracownikami była znacznie większa niż w innych krajach arabskich, które poznałam. Obowiązywały wysokie kary finansowe za nieodpowiedni ubiór, brak obuwia czy inne przewinienia...

To wiąże się z systemem kafala, który uzależnia pracowników od sponsorów i może prowadzić do ich wykorzystywania, prawda?

Tak. Emiraty promują się obecnie jako kraj odchodzący od tego systemu, ale kiedy ja tam byłam, na przełomie 2016 i 2017 roku, sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. System kafala był wtedy nadal bardzo silnie obecny. Myślę, że dzisiaj również wiele zmian ma charakter fasadowy. Teoretycznie wprowadzano kolejne regulacje, ale nie wiem, na ile rzeczywiście zmieniło to sytuację pracowników. Mam wrażenie, że prawo zwyczajowe bywa tam czasami ważniejsze niż oficjalne przepisy. Najgorzej mają kobiety oraz osoby czarnoskóre, które również znajdują się bardzo nisko w tamtejszej hierarchii społecznej. Kobiety często trafiają do nieoficjalnych miejsc pracy, na przykład do prywatnych domów, gdzie zajmują się opieką nad dziećmi i obowiązkami domowymi. W takich miejscach praktycznie nie ma nadzoru. W dużym hotelu można jeszcze zauważyć, że dzieje się coś niepokojącego, natomiast nikt właściwie nie wie, co wydarza się za zamkniętymi drzwiami prywatnych domów. Słyszałam też narzekania, że praca w hotelu, na przykład przy sprzątaniu, jest dla kobiet stosunkowo bezpieczniejsza. Tam przynajmniej istnieje pewien nadzór.

Jak wyglądały pani dni w Emiratach? Czym się pani zajmowała?

eprasa.pl aa68c16984

Taka praca jest dość monotonna. W Emiratach pracowałam w bardzo międzynarodowym hotelu, do którego przyjeżdżali turyści z różnych stron świata. Jednak, jeśli tancerka występuje sama, a w tle gra zespół lub cała orkiestra, zazwyczaj są to hotele nastawione przede wszystkim na gości z regionu Zatoki Perskiej. Hotele mają różne profile, ale moje miejsce pracy było skierowane głównie do gości arabskich. Każdego wieczoru podczas kolacji odbywało się show. Występowałam na przykład dwa razy po 20 minut albo trzy razy po 15 minut. Nie było tego ani bardzo dużo, ani bardzo mało, ale sama praca była monotonna. Teoretycznie przysługiwał jeden dzień wolny, ale często dochodziły dodatkowe imprezy albo próby. W ciągu dnia można było mieć czas wolny, jednak obowiązywały określone zasady i nie dało się go swobodnie wykorzystać. Nie można było za bardzo się oddalać, trzeba było wracać na czas. Nie można było również nawiązywać bliższych relacji z gośćmi. Bardzo ważny był też wygląd. To wbrew pozorom niezwykle męczące, ponieważ nawet idąc na plażę, śniadanie czy gdziekolwiek indziej, trzeba było cały czas uważać na to, jak się wygląda. Wymagano, żebyśmy zawsze prezentowały się elegancko, na przykład w odpowiedniej sukience. Paradoks polega na tym, że z jednej strony w tych krajach kobiety często są zasłonięte, ale z drugiej bardzo dużo wymaga się od nich w kwestii wyglądu.

Co jest tą mroczną stroną Emiratów, o której często pani wspomina?

Przede wszystkim warunki pracy. Cały ten luksus i nowoczesność bardzo kłócą się z rzeczywistością, w której żyje większość pracujących tam ludzi. Rdzenni Emiratczycy stanowią mniej niż 20 proc. społeczeństwa. Reszta to przyjezdni. Część pochodzi z Zachodu, ale większość z Azji Południowej i Afryki. Te trudne warunki pracy stoją w sprzeczności z wizerunkiem nowoczesnego i postępowego państwa, które Emiraty tak intensywnie promują. Całe to bogactwo jest w dużej mierze oparte na taniej sile roboczej, a pracownicy są bardzo surowo traktowani.

Emiraty są też miejscem, do którego niektórzy przyjeżdżają, żeby coś ukryć. Znam historię podobną do tej, którą opisuję w książce: przyjechał tam człowiek, który udawał kogoś, kim nie był, i wchodził w relację z osobą, z którą nie łączyła go prawdziwa relacja. Wiele osób ma w takich kontaktach jakiś interes. Nie wszystko jest więc takie, na jakie wygląda. Czasami takie historie kończą się tragicznie. Kiedy tam pracowałam, słyszałam ostrzeżenia, że trzeba bardzo uważać na relacje z innymi ludźmi. Jeśli dziewczyna zaginie albo zginie, często niewiele osób się tym interesuje. Szczególnie dotyczyło to czarnoskórych kobiet, które często dosłownie rozpływały się w powietrzu i nikt nie potrafił ustalić, co się z nimi stało. Kiedy zaczęłam to analizować, zauważyłam, że takich zaginięć było naprawdę dużo. Część trafiała do mediów, o innych słyszałam nieoficjalnie, w ramach różnych opowieści.

Wiadomo, co właściwie dzieje się z kobietami, które zaginą?

Zdarzają się skrajne sytuacje, kiedy ktoś przyjeżdża do pracy i trafia w tak złe warunki, że nie ma możliwości kontaktu z bliskimi. Są również przypadki, w których ktoś po prostu ginie. Zdarzały się takie sytuacje, ale oczywiście przedstawiano je później jako samobójstwa. Była też głośna medialnie sprawa Mona Kizz (Ugandyjka, która zginęła w 2022 roku, po upadku z wysokości w Dubaju - przyp. red.). Ostatnio pojawiła się również historia dziewczyny z Ukrainy, która przeżyła (Maria Kovalchuk, która w 2025 roku została znaleziona ciężko ranna przy drodze w Dubaju - przyp. red.). Pamiętam też sytuację znajomej, z którą nagle straciliśmy kontakt. Wszyscy zakładali, że padła ofiarą przemocy ze strony partnera, ale na szczęście później się odnalazła. Uderzyło mnie to, że w takich sytuacjach od razu zakłada się najgorsze. Jeśli dziewczyna znika, ludzie często są przekonani, że już się nie odnajdzie. Służby natomiast często starają się zamieść takie sprawy pod dywan, szczególnie jeśli dotyczą cudzoziemek, ponieważ stanowią dla nich problem. Jeśli na miejscu nie ma nikogo wpływowego, kogoś z rodziny, kto zna język i potrafi przeprowadzić sprawę przez odpowiednie procedury, bardzo trudno cokolwiek uzyskać. Odpowiedzialność często przerzuca się na samą ofiarę. Pojawiają się sugestie, że może była prostytutką, może sama gdzieś wyjechała, może popełniła samobójstwo. Bardzo trudno doprowadzić wtedy do rzetelnego śledztwa.

Czy historie o młodych kobietach wyjeżdżających do Emiratów pod pretekstem pracy modelki lub hostessy i trafiających do pracy seksualnej są nadal aktualne? Czy skala tego zjawiska zmieniła się na przestrzeni ostatnich lat?

Wydaje mi się też, że obecnie dziewczyn, które wyjeżdżają do Emiratów i mogą być narażone na takie zagrożenia, jest mniej. Internet daje dziś możliwość sprawdzenia wielu rzeczy, więc ryzyko związane z wyjazdem w nieznane jest mniejsze. Myślę, że zmniejszyła się również naiwność dziewczyn. Nie wiem, czy ktoś nadal wyjeżdża tam z zamiarem zrobienia kariery modelki. Kraje arabskie nie kojarzą mi się przecież szczególnie z modą. Rozumiem jeszcze, że kiedyś dziewczyny wyjeżdżały do Japonii jako hostessy, ale w przypadku ofert pracy modelki coś od początku wydawało mi się bardzo podejrzane.

Jak bardzo obraz pobożnych muzułmanów różni się od tego, co rzeczywiście pani widziała?

Bardzo różnie z tym bywa. My często odwołujemy się do pewnych absolutnych wartości i pojęć, a tamtejsza mentalność nie zawsze tak funkcjonuje. Częściej patrzy się na to, co jest dozwolone, a co niedozwolone i jak można czasami obejść obowiązujące zasady. W jednym kraju czegoś się nie robi, ale kiedy pojedzie się gdzieś indziej, nagle okazuje się, że już można. Oczywiście poznałam też wiele osób, które rzeczywiście były pobożne. Przynajmniej tak deklarowały, a ja nie widziałam, żeby piły alkohol. Jednak przynajmniej w środowisku, w którym sama przebywałam, nie była to większość. Byłam w środowisku rozrywkowym, związanym z ludźmi, którzy mieli pieniądze i pracowali w dużych korporacjach hotelarskich. Jeśli chodzi o gości, którzy przyjeżdżali do hoteli, potrafili bawić się naprawdę intensywnie. Nie różniło się to właściwie od tego, co można zobaczyć gdzie indziej. Mam jednak wrażenie, że bardzo bogate osoby z tych krajów, które przyjeżdżają na takie wyjazdy, wynajmują hostessy i szukają rozrywek, czasami oczekują czegoś ekstremalnego. Nie wiem, czy podobnie wygląda to u nas, ponieważ nie mam kontaktu z takimi imprezami. Z opowieści, które słyszałam, wynikało jednak, że niektóre sytuacje były naprawdę bardzo wyuzdane.

Jak to możliwe, że mimo informacji o złym traktowaniu pracowników, wykorzystywaniu ludzi przy budowie różnych obiektów czy problemach związanych z systemem kafala Emiraty nadal są postrzegane jako niemal nieskazitelne miejsce?

To jest właśnie coś, co odkryłam podczas pobytu w Emiratach. Wyjeżdżałam tam z przekonaniem, że cały kraj funkcjonuje tak, jak przedstawia się go w oficjalnym przekazie, że jego bogactwo opiera się na ropie i turystyce. Szybko zrozumiałam jednak, że najważniejszym kapitałem jest tam wizerunek, który ma przyciągać pieniądze i inwestorów. Emiraty oczywiście są bogate i wiele rzeczy rzeczywiście świetnie tam działa, ale ich najważniejszym kapitałem jest właśnie wizerunek. Dlatego tak bardzo go bronią, kreują i pilnują, żeby nikt go nadmiernie nie naruszył. To również system polityczny, który nie jest zbyt elastyczny i istnieją duże ograniczenia. W krajach arabskich krytykowanie władzy jest dużym tabu, ale wydaje mi się, że w Emiratach doprowadzono to do skrajności. Kult władcy i całej rodziny panującej jest tam bardzo silny i właściwie wymagany. Nawet influencerzy, którzy tam mieszkają, muszą od czasu do czasu nawiązywać do tego przekazu. Jeśli chodzi o budowanie marketingu i wizerunku w mediach, myślę, że nikt nie osiągnął w tym takiej sprawności jak Emiraty. Dlatego tak niebezpieczne jest naruszenie tego wizerunku, również w kontekście politycznym. Problem nie polega nawet na tym, że fizycznie jest tam bardziej niebezpiecznie niż w sąsiednich krajach. Emiraty stworzyły sobie obraz miejsca, które właściwie nie należy do Bliskiego Wschodu i którego problemy regionu nie dotyczą. W ten sposób przyciągnęły również ogromny kapitał, między innymi na rynek nieruchomości. Znam kobietę, która przez wiele lat pracowała w branży nieruchomości, wcześniej była stewardessą w liniach Emirates. Opowiadała mi, że ten rynek przypomina czasami piramidę. Nie chodzi wyłącznie o mieszkania przeznaczone do zamieszkania, ale również o nieruchomości kupowane jako lokata kapitału, żeby przyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Kapitał przyciąga się też różnymi bonusami, ulgami podatkowymi czy brakiem szczegółowego sprawdzania źródeł pieniędzy. Moim zdaniem jest to bardzo agresywny marketing.

Planuje pani jeszcze wrócić do Emiratów?

Na pewno nie na dłużej i nie zawodowo. Turystycznie być może, ale nie w najbliższej przyszłości. Nie powiedziałabym, że się boję, ale odczuwam pewien dyskomfort, kiedy zdaję sobie sprawę, jak ten kraj funkcjonuje. To, co z zewnątrz wygląda bardzo pięknie, może wiązać się z pewnymi niebezpieczeństwa.



FOT. MATERIAŁ NADESŁANY

Nasza rozmówczyni jest autorką książki „Upał".

eprasa.pl aa68c16984

Jakie błędy najczęściej pojawiają się we wnioskach o rentę wdowią?

Choć o rentę wdowią można starać się od 1 stycznia 2025 roku, we wnioskach wciąż pojawiają się błędy. Podajemy te, które popełniane są najczęściej, i podpowiadamy, jak ich uniknąć. O pomoc zawsze można poprosić doradcę ZUS.

MAŁGORZATA STEMPINSKA

Renta wdowia to połączenie wypłaty własnego świadczenia emerytalno-rentowego, takiego jak emerytura, z rentą rodzinną po zmarłym małżonku. Można wybrać jeden z dwóch wariantów:

- 100 proc. własnego świadczenia i 15 proc. renty rodzinnej albo
- 100 proc. renty rodzinnej i 15 proc. własnego świadczenia,
- przy czym renta rodzinna dla jednej osoby wynosi 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby zmarłemu małżonkowi.

Można wybrać, które świadczenie będzie wypłacane w całości, a które w części - tak,aby było to dla nas korzystniejsze. Osoba składająca wniosek może też we wniosku zaznaczyć, aby wyboru najkorzystniejszego wariantu wypłaty dokonał ZUS.

Od 1 stycznia 2027 roku wysokość drugiego świadczenia wzrośnie z 15 do 25 proc.

DLA KOGO RENTA WDOWIA

Samo posiadanie statusu wdowy lub wdowca oraz prawo do dwóch świadczeń nie wystarczą, aby uzyskać „rentę wdowią". Należy łącznie spełnić następujące warunki:

- mieć co najmniej 60 lat (w przypadku kobiet) lub 65 lat (w przypadku mężczyzn),
- do dnia śmierci małżonka pozostawać z nim we wspólności małżeńskiej,
- nabyć prawo do renty rodzinnej po zmarłym małżonku nie wcześniej niż przed ukończeniem 55 lat (kobieta) i 60 lat (mężczyzna),
- nie pozostawać obecnie w związku małżeńskim.

- Wdowie lub wdowcowi przysługuje prawo do zbiegu świadczeń z rentą rodzinną wyłącznie po ostatnim małżonku. Warto podkreślić, że prawo do wypłaty świadczeń w przypadku zbiegu z rentą rodzinną wygasa z dniem poprzedzającym zawarcie nowego związku małżeńskiego przez osobę uprawnioną - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

OTO NAJCZĘSTSZE BŁĘDY WE WNIOSKACH O RENTĘ WDOWIĄ

Często popełnianym błędem jest niewłaściwe wypełnienie rubryk na stronie 3 wniosku, w sekcji do- tyczącej oświadczenia wnioskodawcy. Wdowy lub wdowcy zaznaczają odpowiedź „nie" w odniesieniu do informacji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie". W tym pytaniu klient informuje, czy przysługuje mu inne świadczenie, takie jak emerytura, z którego nie korzysta, ponieważ zdecydował się na rentę rodzinną jako korzystniejsze rozwiązanie. Może się również zdarzyć, że klient ma przyznaną rentę rodzinną, która jest jednak zawieszona z powodu otrzymywania wyższej emerytury. - Jeśli wdowa lub wdowiec ma już ustalone prawo do swojej emerytury lub renty rodzinnej po zmarłym małżonku, ale jedno z tych świadczeń zostało zawieszone, należy zaznaczyć odpowiedź „tak". Taką samą odpowiedź należy również wybrać w przypadku, gdy wniosek o przyznanie drugiego świadczenia został złożony niedawno, a osoba ta nigdy wcześniej się o nie ubiegała - podpowiada Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

W pozycji „mam przyznane inne świadczenie lub mam złożony wniosek o inne świadczenie i oczekuję na decyzję w tej sprawie" wnioskodawcy często pomijają odpowiedź na pytanie dotyczące zagranicznych instytucji, pozostawiając te pola puste. Wypełnienie formularza ERWD w ten sposób może prowadzić do konieczności przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego, co z kolei wydłuży czas rozpatrywania wniosku o świadczenie. Dlatego warto dokładnie i bez pośpiechu przeanalizować wniosek, aby udzielić właściwych odpowiedzi.

GDY WNIOSEK JEST WYSŁANY POCZTĄ LUB ZŁOŻONY ELEKTRONICZNIE

We wnioskach przesyłanych do ZUS pocztą lub elektronicznie pojawiają się m.in. błędy w danych adresowych, w tym kodach pocztowych oraz numerach rachunków bankowych. Zdarza się również, że wnioskodawcy nie wskazują instytucji, z której pobierają świadczenie albo podają niewłaściwą. Niektórzy nie zaznaczają, czy mają ustalone prawo do świadczenia z zagranicznej instytucji emerytalno-rentowej. - Bywa też, że klient zaznacza brak prawa do świadczenia, mimo że zostało mu ono przyznane, ale go nie pobiera. Pojawiają się również pomyłki w nazwach świadczeń, np. mylenie dodatku pielęgnacyjnego z zasiłkiem pielęgnacyjnym lub opiekuńczym - mówi Krystyna Michałek.

W ZUS POMOGĄ WYPEŁNIĆ WNIOSEK

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u. Dzięki temu wiele wątpliwości można od razu wyjaśnić. Podczas wizyty w placówce pracownik zapyta m.in. o numer PESEL i datę śmierci współmałżonka, po którym przysługuje renta rodzinna, a także o wspólność małżeńską, czyli czy prowadzone było wspólne gospodarstwo domowe, czy małżonkowie wspólnie zamieszkiwali lub łączyły ich inne więzy.

Na wizytę w placówce ZUS należy zabrać ze sobą dokument tożsamości, taki jak dowód osobisty lub paszport. Można również skorzystać z e-Dowodu dostępnego w aplikacji „mObywatel", który umożliwi pracownikowi Sali Obsługi Klientów potwierdzenie tożsamości. Należy również podać numer rachunku bankowego, na który ma być przekazywana renta wdowia.

TYLE MAKSYMALNIE MOŻE WYNIEŚĆ RENTA WDOWIA

Przepisy określają maksymalną wysokość świadczeń wypłacanych w zbiegu z rentą rodzinną. Ich łączna kwota nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli obecnie 5935,47 zł brutto. - W przypadku gdy suma świadczeń w zbiegu przekroczy trzykrotność najniższej emerytury, świadczenie zostanie pomniejszone o kwotę przekroczenia. Jeśli natomiast wysokość dotychczas pobieranego świadczenia przekracza trzykrotność najniższej emerytury, prawo do łączenia świadczeń z rentą rodzinną nie przysługuje - wyjaśnia Krystyna Michałek.

RENTA WDOWIA W POLSCE W LICZBACH

Z renty wdowiej korzysta już blisko milion osób. W czerwcu 2026 roku w całym kraju pobierało ją 993,4 tys. osób, w tym 56 tys. w województwie kujawsko-pomorskim. Od uruchomienia wypłat w lipcu 2025 r. przynajmniej jedną wypłatę w ramach renty wdowiej otrzymało około 1,1 mln osób.

Za rentą wdowią idą także konkretne kwoty. Tylko w pierwszej połowie 2026 roku ZUS wypłacił w całym kraju ponad 22,8 mld zł, z czego 1,93 mld zł stanowiło 15 proc. drugiego świadczenia.

W czerwcu przeciętna łączna kwota świadczeń wypłacanych w ramach renty wdowiej wyniosła 3949,43 zł, a w województwie kujawsko-pomorskim 3919,15 zł. Samo doliczenie 15 proc. drugiego świadczenia zwiększało miesięczną wypłatę średnio o 379,10 zł.



FOT. FREEPIK.COM

Osoby potrzebujące wsparcia w wypełnieniu wniosku mogą liczyć na pomoc pracowników ZUS-u.

eprasa.pl aa68c16984

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl aa68c16984

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami...

Aż trudno w to uwierzyć: śpiewa dla nas już ćwierć wieku. Z tej okazji wydała koncertowy album „25 lat" oraz wyruszyła w jubileuszową trasę z akustycznymi występami. Dla nas wspomina początki swej kariery, kiedy słynny tata powiedział jej „Radź sobie sama".

PAWEŁ GZYL



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Patrycja Markowska: Są tacy, którzy docenili moją muzykę i wrażliwość. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty.

Obchodzisz właśnie jubileusz 25-lecia swej muzycznej kariery. Nie każdemu artyście udaje się przetrwać na rynku tyle czasu. W czym tkwi tajemnica twego sukcesu?

Mam w sobie jakiś wewnętrzny motor, który sprawia, że ciągle czuję niedosyt. To jest coś upiornego w normalnym życiu, bo ciężko jest odpocząć i znaleźć równowagę. Przydaje się jednak w pracy. Bo mam duszę Vasco Da Gamy czy Kolumba - i lubię cały czas odkrywać nowe lądy. Kiedy nagrywałam swoje pierwsze płyty, nie brałam czynnego udziału w każdym etapie prac nad nimi. Byłam nieopierzonym kurczakiem i oddawałam producentom i menedżerom ogromne pole. O większości rzeczy decydowano za mnie, a ja myślałam, że tak powinno być. Z każdym rokiem, kiedy dojrzewałam życiowo i artystycznie, przejmowałam odpowiedzialność za kompozycje, teksty, aranże, a nawet social media i światło na scenie. I to mnie rajcowało przez te lata. Nigdy nie stało się to dla mnie codzienną pracą i znojem, tylko przynosiło mi radość. Cieszyłam się wszystkim, co mi wyszło. Nigdy nie oczekiwałam też wodotrysków. Radość przynosiły mi małe sukcesy. Choć muszę przyznać, że zdarzały się też te duże. Dla mnie to było zagrać suport przed Lenny Kravitzem, to, że zadzwonił Ray Wilson śpiewający w Genesis i zaproponował duet, to że Leszek Możdżer chciał nagrać coś razem i to, że zawsze dużo grałam i było zapotrzebowanie na moje koncerty. To wszystko dawało mi wiatr w żagle przez te 25 lat.

Najważniejszym punktem twego jubileuszu jest podwójny album zarejestrowany podczas wyjątkowego koncertu w TVP. To było spełnienie marzeń?

Ogromne! Dzisiaj jestem w kompletnie innym miejscu jako wokalistka i jako muzyk niż w 2001 roku. Dlatego, jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jaka teraz jestem, musi posłuchać tego koncertowego albumu. Tam są moje dawne przeboje, ale w aranżacjach skrojonych na dzień dzisiejszy. Kiedyś inaczej śpiewałam takie piosenki, jak „Drogi kolego" czy „Świat się pomylił". Tymczasem na tym nowym albumie jest aktualna Patrycja Markowska. Dlatego tak cieszę się, że ten koncert odbył się i ukazał teraz na płycie.

Na twym jubileuszowym koncercie nie zabrakło gości: był Leszek Możdżer, Ray Wilson, Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk. Który duet wywołał ci ciarki na plecach?

Z ręką na sercu mogę przyznać, że ten z Leszkiem, ponieważ wykonaliśmy ten nasz utwór po raz pierwszy na żywo. Te inne duety już nie raz śpiewałam podczas koncertów. Natomiast z Leszkiem spotkaliśmy się kiedyś tylko w studiu i dopiero teraz pierwszy na scenie. Ja go uwielbiam prywatnie, ale nie wiedziałam, jak się zachowa: czy aby nie będzie zamknięty w sobie i niedostępny. Jestem na to bardzo czuła. Jestem z natury nadwrażliwcem i każde jego krzywe spojrzenie od razu odbiłoby się w moim śpiewaniu (śmiech). Ja tak po prostu mam. Kiedy ktoś mi powie coś złośliwego przed wejściem na scenę, to jestem od razu rozłożona na łopatki. Całe szczęście miarą wielkości Leszka w muzyce jest to, jakim jest prywatnie człowiekiem. Wyszedł na bosaka z uśmiechem na twarzy i chyba dał mi najwięcej siły podczas tego koncertu. To było niewiarygodne.

W telewizji można też było zobaczyć, że masz świetnych muzyków w zespole, którzy naprawdę czują to, co śpiewasz.

Wszyscy moi muzycy mają silne osobowości. I to nie jest łatwe. Do tego przyjaźń w zespole jest pewnym obciążeniem. Kiedy masz wynajętych sidemanów, wszystko jest na chłodno, robicie swoje i do widzenia. Ale ja tak nie potrafię. I chyba to jest kolejny powód, za sprawą którego przetrwałam te 25 lat na scenie. Ludzie lubią moje koncerty, bo tam jest energia, radość, pozytywne emocje. Widać, że mam z chłopakami z zespołu dobre relacje. Kiedy powiedziałam im ostatnio, że chcę nagrać płytę „Obłęd" z bardziej elektronicznymi numerami, to oni weszli w to jak w masło. Byli od początku podjarani, cieszyli się tym, bo kochają tworzyć. I to jest też wielka wartość.

Na widowni byli twoi rodzice i twój mąż. Stresowałaś się przez to bardziej niż zwykle?

Jasne! Był też mój syn - widać go przez moment, jak śpiewa „Świat się pomylił". Taki koncert jest najcięższy - na którym pojawia się fanklub, rodzina, przyjaciele i znajomi. Dlatego to nie było łatwe. Musiałam dłuższą chwilę pomedytować, pooddychać i wyciszyć się, zanim weszłam na scenę. Ale bardzo dziękuję Tomkowi Sygutowi, czyli obecnemu dyrektorowi generalnemu TVP, który zorganizował ten koncert i Julkowi Kaszyńskiemu, który z ramienia Agencji Muzycznej Polskiego Radia wydał go na płycie. Oni obaj powiedzieli: „Tobie należy się taki jubileusz". Nie można chyba było usłyszeć nic wspanialszego.

Teraz będziesz próbowała przenieść atmosferę tego wyjątkowego koncertu na serię jubileuszowych występów w całej Polsce. Co usłyszymy?

Wybierając piosenki na te koncerty chciałam pokazać to, co teraz gra mi w duszy. Dlatego zaprosiłam jako gości muzyków, którzy z nami na co dzień nie grają - choćby Dawida Broszczakowskiego z zespołu Kamila Bednarka, który ukwiecił ten koncert trąbką i pianinem. Mało tego: w piosence „Dzień za dniem" zabrzmią... dudy. Kiedyś zagraliśmy ją tak na festiwalu Top Trendy w Sopocie i było super. Wróciliśmy więc do tego pomysłu. Brzmi to jak muzyka z „Braveheart", że aż chce się wyjść gdzieś w góry i zaśpiewać. Będzie więc kilka takich zaskakujących momentów. Moja menedżerka Ania zwróciła mi uwagę, że w serwisach streamingowych mój utwór „Kilka prostych prawd" ma kilka milionów odsłon, a dawno go nie grałam. Dołączyłam go więc do programu. To dla mnie niezwykła wartość: że mogę fanom pokazać kim teraz jestem. Te kompozycje, po które sięgniemy, wcale się nie zestarzały. Przetrwały i melodie, i teksty. A teraz na jubileuszowej trasie koncertowej pokażę je w innej, dojrzalszej odsłonie. W chórkach usłyszymy Jovi, która pięknie zadebiutowała piosenką „Size Plus". To dla mnie wzruszające, bo jako dziewczynka śpiewała na festiwalach dziecięcych wiele moich piosenek. I obydwie czujemy, jakie to wspaniałe, że może być teraz z nami na scenie. Zrobiliśmy próby i udało nam się wymyślić jeszcze bogatszy koncert niż ten

eprasa.pl aa68c16984

w telewizji. Te występy będą dłuższe, trzeba więc inaczej rozłożyć napięcie.

Zadebiutowałaś w 2001 roku, mając 22 lata. Jak na dzisiejsze standardy to dosyć późno. To tata nie chciał, byś weszła za wcześnie do show-biznesu?

Tak. I miał w tym dużo racji. Dzisiaj dziękuję mu za to bardzo. Dzięki temu zaczęłam na poważnie pracować w show-biznesie dopiero na studiach. I co najważniejsze - byłam w tym wszystkim zdana tylko na siebie. Ludziom się wydaje, że jak mam znane nazwisko, to tata chodził ze mną na spotkania do wytwórni albo dobierał mi muzyków do zespołu. Tymczasem on powiedział: „Radź sobie sama". Bo taki jest mój tata. Mój mąż ostatnio zauważył: „Teraz, kiedy znam twojego tatę, to zarzut, że pomagał ci w karierze, jest po prostu śmieszny". Byłam więc z tym moim śpiewaniem od początku sama. Stąd zanim zebrałam zespół, zanim grając w garażu zrobiliśmy repertuar, zanim podpisałam kontrakt, to minęły te cztery lata od matury. Tak to się powoli toczyło.

Dorastałaś w domu słynnego rockmana i widziałaś blaski, ale i cienie show-biznesu. Co sprawiło, że jednak uległaś jego urokowi?

Tego się nie da wytłumaczyć. To jest jakieś powołanie i przeznaczenie, w które bardzo mocno wierzę. Po prostu palec Boży. I muszę ci się przyznać, że naprawdę czasem to czuję, kiedy jestem na scenie. Choćby śpiewając z tatą piosenkę „Trzeba żyć". Wiem, że to patetycznie brzmi, ale czuję wtedy, że naprawdę jest coś więcej. Ale cieni w naszej pracy też mamy bardzo dużo. To wykańczający zawód. Pracując z ludźmi, trzeba być wrażliwym i mieć otwarte serce, ale jednocześnie trzeba być twardym, umieć stawiać granice i potrafić znieść wszechogarniający hejt. Zdarza się, że ludzie chcą cię oszukać albo wykorzystać, jest to więc prawdziwy rollercoaster emocji i przeżyć. Miałam przez te 25 lat również dużo trudnych chwil.

Już tytułem swej debiutanckiej płyty deklarowałaś: „Będę silna". Co on dla ciebie wtedy oznaczał?

Nigdy nie byłam pewna siebie. Byłam zakompleksioną nastolatką w za dużych okularach z lekką nadwagą. Pragnęłam jednak śpiewać, pisać własne teksty, być na scenie. Nie byłam jednak silna. Kiedy dziś patrzę na młodzieńcze nagrania Taylor Swift, to widzę, że już wtedy była bardzo pewna siebie i zaopiekowana przez sztab ludzi. U nas w Polce, realia wtedy wyglądały zupełnie inaczej. Byłam nieopierzonym kurczakiem, który wszystkiego się uczył.

Jak wszystkie dzieci gwiazd show-biznesu, musiałaś stoczyć bój o to, by uznano, że twój sukces nie jest zasługą znajomości znanego taty. Udało ci się z tym wreszcie uporać?

A coś ty, to się nigdy nie stanie! Bo nie ma jak się stać. Są tacy, którzy zechcieli mi uwierzyć już dawno, docenili moją muzykę i wrażliwość. To bardzo poruszające. Choćby teraz, kiedy mam jubileuszowe spotkania i ktoś przynosi do podpisu wszystkie moje dwanaście płyt. Czy tak jak ty - rozmawiamy przecież ze sobą regularnie niemal co roku. I czuję twoją obecność, wsparcie i wrażliwość na moje dźwięki. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku i będzie towarzyszyć do końca. (śmiech)

To dziwne: po 25 latach udanej kariery, nikt nie powinien tak myśleć.

W zeszłym roku wydałam płytę „Obłęd", a teraz koncertowy album jubileuszowy, mam więc sporo aktywności promocyjnych, szczególnie w social mediach. To ogrom pracy. Tymczasem kilka dni temu zajechałam na stację benzynową, idę do kasy, a pani, która tam siedzi, mówi do mnie: „O, pani Patrycja, dlaczego pani ostatnio w ogóle nie śpiewa? Czemu pani w ogóle nie widać?". (śmiech) Zatkało mnie tam i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Zamiast zareagować, zabrałam się i wyszłam. Bo ja ledwo wiążę koniec z końcem, czyli mam wrażenie, że pracuję za dużo niż za mało. Ale cóż: teraz jest taki zalew różnych informacji, że ktoś może nie wiedzieć co robię. I to też jest OK.

Takie sytuacje mogą zawsze się zdarzyć.

Niestety. Ale jest też druga strona medalu. Mam przecież takich fanów, którzy jeżdżą za mną setki kilometrów i są na każdym moim koncercie. Trochę mnie to czasem krępuje i martwię się o nich czy mają gdzie spać i czy coś jedli. I do tego czasem zmieniam piosenki na koncercie, tylko po to, by ich zaskoczyć.

Pamiętasz swój pierwszy profesjonalny występ po wydaniu debiutanckiej płyty w 2001 roku?

Pamiętam. Spytaj mnie, ile przyszło osób. (śmiech) **Ile?**

Zero. (śmiech) Zagraliśmy w klubie Wektor X w Warszawie dla dwóch pań sprzątaczek i barmana. Tak było. I to mnie nauczyło już na starcie pokory. Ta moja nadchodząca trasa jubileuszowa jest prawie w całości wyprzedana. Zainteresowanie jest ogromne. Do tego gramy w samych wyjątkowych salach. 23 listopada zaśpiewam w Krakowie w kinie Kijów, a finałowy koncert damy 14 grudnia w Cavatina Hall w Bielsku-Białej.

Dałaś się ponieść rockandrollowemu stylowi życia, kiedy ten sukces przyszedł?

Cieszyłam się po prostu. To przecież naturalne, kiedy zaczyna się od grania w przydomowym garażu w Józefowie, a z czasem na twoje koncerty zaczynają przychodzić tłumy. Dlatego teraz z dystansem patrzę na wszystkie te programy wokalne typu talent-show. Jego uczestnikom wydaje się, że wygrana to przepustka do wielkich sukcesów. Nic bardziej mylnego. Tam trzeba iść, mając już na siebie pomysł i dobry repertuar. Tak jak było z zespołem LemON. W innych przypadkach szybko okazało się, że ten sukces ma krótkie nogi. Bo dobrze śpiewających ludzi jest w Polsce bardzo dużo. O ciekawy pomysł na siebie i dobry repertuar jest znacznie ciężej. Trzeba też mieć silną osobowość i wbrew pozorom dużo samodyscypliny oraz trochę umiejętności organizacyjnych. Wbrew pozorom w tym chaosie, trzeba sporo ogarniać na co dzień.

Nagrałaś do dzisiaj dziesięć płyt studyjnych i dwie koncertowe, z których największymi bestsellerami były „Świat się pomylił" i „Patrycja Markowska", bo pokryły się platyną. To twoje ulubione albumy?

Moje ulubione płyty to „Alter Ego" i „Obłęd", dlatego, że są nagrane na setkę, są spójne, brałam udział w każdym etapie ich tworzenia i produkcji. One są mniej komercyjne, ale dla mnie najlepsze. I kiedy rozmawiam z muzykami czy dziennikarzami, to często się ze mną zgadzają.

Też bym tak powiedział.

No właśnie! Oczywiście, wszystko zależy od gustu, ale nie zawsze to, co się dobrze sprzedaje, jest najlepsze. Wiadomo, że na „Świat się pomylił" i „Patrycji Markowskiej" są wielkie przeboje. I ja kocham takie piosenki, jak „Księżycowy", „Jeszcze raz" czy „Świat się pomylił". Bardzo cieszę się, że powstały i spodobały się ludziom. Ale jako całość, jeśli miałabym kiedyś puścić coś wnukom, to byłyby „Alter Ego" i „Obłęd".

Sukcesy sprawiły, że poznałaś też świat celebrytów: wystąpiłaś w „Tańcu z gwiazdami" i w „Ameryka Express", byłaś trenerką w „The Voice Of Poland". Jak się tam czułaś?

Ch....owo. (śmiech)

Tak myślałem!

„Taniec z gwiazdami" zaliczyłam po pierwszej płycie, kiedy byłam jeszcze kompletnie zielona. Moja mama była tancerką baletową, więc od zawsze bardzo chciałam tańczyć. Dlatego postanowiłam zrealizować to niespełnione marzenie. „Ameryka Express" wydarzyła się tuż przed pandemią i to była przygoda życia. To był trochę taki hipisowski wypad i wspominam go świetnie. Natomiast bycie trenerką „The Voice Of Poland" okazało się dla mnie bardzo trudne. Ja nie znoszę wyścigów, bo mnie peszą i zamykam się wtedy w sobie. Chciałam, żeby moi podopieczni wypadli jak najlepiej w występach na żywo, nie grałam wtedy w ogóle na siebie. Zdarzał mi się potem za to hejt w internecie, bo coś takiego nie popłaca w tym formacie. Dobra rzecz, jaka z tego wynikła, to, że mój podopieczny Marcin Sójka wygrał wtedy program.

Jak znosisz trudy podróży i życia w trasie?

Bardzo kocham mojego męża, więc rozstawanie z nim nie jest łatwe. Najchętniej zawsze brałabym go ze sobą i spędzała z nim każdą wolną chwilę. Ale generalnie kocham życie w trasie. Bardzo lubimy się z chłopakami z zespołu i każde wejście do busa to dla nas nowa przygoda. I to bardzo mnie odmładza - cały czas czuję się, jakbym miała 35 lat. Chciałabym, żeby tak mogło zostać. Kiedy patrzę na Urszulę czy Małgosię Ostrowską, to widzę, że one są ciągle młodymi dziewczynami. Tak właśnie działa ten zawód - cały czas masz młodą duszę.

Twoja kariera ruszyła z kopyta, kiedy akurat zostałaś mamą. Trudno było pogodzić domowe obowiązki z karierą?

Trudno. To był ogromny egzamin. Chciałam wtedy dawać z siebie wszystko zarówno na scenie, jak i w domu. Nie miałam więc zamiaru otoczyć się sztabem nianiek, tylko być z moim Filipem. Czasami wręcz stawałam na rzęsach.

Zabierałaś go od małego na koncerty?

Bardzo rzadko. Bo uważałam, że to nie jest środowisko dla dziecka: papierosy, alkohol, hałas, nerwy, hotel z weselem. Starałam się więc mu to oszczędzać i wynagradzać swoją nieobecność, wracając do domu po koncertach i wyłączając telefon. Bilans wyszedł więc chyba na plus, bo w tygodniu cały czas byłam dla swego syna. Starałam się to godzić, ale nie było to łatwe, bo w tym zawodzie, kiedy wracasz do domu, często głowa jest jeszcze w pracy.

Z tego, co wiemy, Filip fascynuje się rapem. Pójdzie w twoje ślady?

Ciężko orzec. Wychodzę z tego samego założenia, co kiedyś mój tata: ja się w to w ogóle nie mieszam. Podziwiam go, czasem mu coś doradzę z tekstem, raz mnie posłucha, a drugi - nie posłucha. Nie chcę w to głębiej ingerować. Na razie jeździ do kolegi do studia, coś tam razem nagrywają, ale nie wyobrażam sobie torować mu w tej kwestii drogi. Kiedyś pewnie tak czuł mój tata, a teraz ja tak czuję. Nie udźwigniesz tego zawodu, jeśli sam nie staniesz pewnie na własnych nogach. Filip zdał maturę i zaczął studiować fotografię. Do tego pracuje w knajpie, radzi więc sobie na różnych płaszczyznach. I dobrze - bo kiedy ma nabrać siły i pewności siebie, jak nie teraz? Nie wyobrażam sobie mieć bananowego synka, któremu wszystko podtykam pod nos. (śmiech) Bo bardzo źle to wpływa na młodych. Kiedy zauważyłam, że daję Filipowi za dużo, to szybko to ukróciłam. I teraz sam sobie radzi. Jest mądrym i wrażliwym chłopcem, więc widzę, że to docenia.



FOT. POLSKA PRESS

eprasa.pl aa68c16984

Z legitymacją UB pomagał akowcom

Naprawdę nazywał się Tadeusz Ośko. Na jego fałszywą tożsamość dali się nabrać i funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, i wojskowi prokuratorzy. Zginął, nie ujawniając prawdy o sobie.

Kazimierz Kutz, twórca powstałego w 1996 r. filmu „Pułkownik Kwiatkowski" (scenariusz napisał J. S. Stawiński), pytany, czy tytułowy bohater istniał naprawdę, zapewniał, że tak, ale jego personaliów nie ujawnił. Możemy się domyślać, że przygody płk. Kwiatkowskiego to zręczne połączenie prawdy (wątki z życiorysu Tadeusza Ośki) i fikcji.

Tadeusz Ośko przyszedł na świat w Warszawie 11 maja 1913 r. (jako kpt. Kossowski podawał, że urodził się w 1905 r. w Nowym Targu).

We wrześniu 1939 r. walczył w 2. Pułku Ułanów. Po klęsce nie złożył broni. Jesienią 1939 r. wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski. Pracę w podziemiu kontynuował w szeregach Związku Walki Zbrojnej; terenem jego działania był Łowicz i okolice.

W 1942 r., z rozkazu Komendy Głównej Armii Krajowej, wyjechał na Lubelszczyznę, gdzie został dowódcą grupy szturmowej. Wraz ze swoimi podkomendnymi przeprowadził wiele brawurowych akcji bojowych. W walkach z Niemcami pod Włodzimierzem Wołyńskim odznaczył się nieprzeciętną odwagą, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych.



FOT. IPN BYDGOSZCZ

Tadeusz Ośko vel kpt. Wojciech Kossowski

Latem 1944 r., kiedy Armia Czerwona zajęła wschodnie tereny Polski, sytuacja zmienia się radykalnie. Wielu żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji zostało wywiezionych w głąb ZSRR. W tak skomplikowanych okolicznościach Ośko zdecydował się na wstąpienie do polskiego wojska i zmianę tożsamości.

Odtąd był kpt. Wojciechem Kossowskim, absolwentem Szkoły Kawalerii w Grudziądzu. Po otrzymaniu przydziału do 2. Pułku Ułanów (1. Warszawska Brygada Kawalerii) wraz z frontem podążał na zachód. W obawie przed aresztowaniem zdezerterował.

W styczniu 1945 r. znalazł się w Bydgoszczy. Nie ściągnął munduru oficera WP. Zaopatrzony w fałszywe papiery funkcjonariusza UB wizytował komisariaty MO i ubecji. Na polecenie władz zbierał informacje o prześladowanych akowcach; w miarę możliwości próbował udzielać im pomocy.

Przypadek sprawił, że pod koniec lutego Kossowski dowiedział się o grupie akowców przetrzymywanych w więzieniu w Koronowie. Mieli znaleźć się w Bydgoszczy, by stąd, już pociągiem, trafić do Piły, a następnie do Jastrowia, gdzie czekał ich sąd polowy Armii Czerwonej.

Informacja ta pochodziła od Leopolda Mroczka, milicjanta i żołnierza AK w jednej osobie, oddelegowanego do służby w MO z polecenia dowódcy. Obaj postanowili działać. Dołączyli do nich jeszcze dwaj akowcy: Stanisław Henne (w czasie wojny był łącznikiem komendanta Pomorskiego Okręgu AK) i Zygmunt Domeradzki.

Trójka ta pod dowództwem Kossowskiego pojawiała się w kamienicy przy ul. Śniadeckich, gdzie zatrzymali się i więźniowie, i milicjanci.

Kossowski, posługując się fałszywymi papierami, wylegitymował funkcjonariuszy MO. Ci zaś pokazali mu list, z którego wynikało, że zatrzymani „faszyści akowcy mają trafić pod sąd radziecki i zostać rozstrzelani".

Kossowski chciał, by milicjanci puścili więźniów. Swoim przełożonym mieli powiedzieć, że zaatakowała ich zbrojna bojówka, której udało się odbić więźniów. Ale dowódca konwoju nie zgodził się na taki układ: miał powiedzieć, że „faszystów-akowców" trzeba niszczyć!

„Sęp" nie miał wyjścia. Chciał swoich towarzyszy ocalić za wszelką cenę. Wydał rozkaz, by rozbrojonych milicjantów sprowadzić do piwnicy i zastrzelić.

Podczas procesu, pytany o motywy swojej decyzji, mówił: „(...) Rozmawiałem z Dutkiewiczem i dowiedziałem się, że za czasów okupacji pełnił funkcję oficera organizacyjnego AK na miasto Bydgoszcz (...). Dowiedziałem się od niego, że Augustyniak i Kucharski byli członkami wywiadu AK. Wtedy zrodziły się we mnie myśli i obawa, że wsypa obejmie szersze kręgi. Na korytarzu rozerwałem kopertę w obecności Dutkiewicza. Był to zwyczajny list, bez pieczęci, podpisany przez oficera rosyjskiego, w którym było napisane, że przesyła niżej wymienionych faszystów akowców celem rozstrzelania w strefie przyfrontowej".

W egzekucji na Śniadeckich 41 zginęli milicjanci: Julian Sikorski, Józef Michalski i Franciszek Kwiatkowski. Strzelali do nich Zygmunt Domeradzki i Florian Dutkiewicz (mimo kilku strzałów, nie zabił trzeciego z funkcjonariuszy). Rannego dobił Florian Augustyniak.

Po tej akcji Kossowski wyjechał na Śląsk, gdzie utrzymywał się z handlu. Jednak jesienią 1945 r. powrócił na Kujawy. Szukał zajęcia, ale bezskutecznie. Przy okazji odnowił kontakty z podziemiem niepodległościowym. Wśród znajomych z Lubelszczyzny pojawił się Marian Obniński, ps. „Hubert", który był wówczas szefem Okręgu Pomorskiego WiN. W kwietniu 1946 r. „Sęp" wstąpił do Zrzeszenia WiN. Wkrótce znalazł się w leśniczówce Bolumin, w pobliżu Ostromecka, w której ukrywali się byli akowcy z Lubelskiego.

18 kwietnia 1946 r. leśniczówka została otoczona przez funkcjonariuszy UB i MO. Aresztowanych przewieziono do Bydgoszczy. Podczas rewizji znaleziono u Kossowskiego hiszpański pistolet (pamiątka z akcji w Biłgoraju, odebrał go szefowi tamtejszego gestapo). Kossowski, Dutkiewicz i Ludwik Augustyniak byli sądzeni razem z wieloma innymi członkami wydziału bezpieczeństwa pomorskiego WiN. Rozprawa zakończyła się wydaniem 30 września 1946 r. trzech wyroków śmierci.

Na nic zdały się prośby o ułaskawienie pisane przez rodziny skazanych do „Dostojnika Państwa Polskiego". Bolesław Bierut nie uznał za właściwe darowanie życia żołnierzom, z którymi los i historia tak okrutnie się obeszły.

„Mąż wrogiem demokracji nigdy nie był. Nie zabieraj nam, Obywatelu Prezydencie, męża i ojca. Daj mu oglądać tę wolność, do której tak wzdychał, której tak bardzo pragnął" - błagała Bieruta Józefa Dutkiewicz, żona Floriana. Wyrok został wykonany 27 listopada 1946 r. **HANNA SOWIŃSKA**

Zapomniany generał

Zbliża się 11 listopada. Warto przypomnieć sylwetkę Łodzianina, który walczył o niepodległość Polski nie tylko w te listopadowe dni.

Franciszek Edward Pfeiffer urodził się 21 stycznia 1895 roku w Łodzi. Tu spędził dzieciństwo, młodość. Był jednym z założycieli Polskiej Organizacji Skautowej. Ale też tajnej organizacji młodzieży gimnazjalnej „Samopomoc Koleżeńska". - W 1914 roku wstąpił do I Brygady Legionów Polskich, cztery lata później jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej rozbrajał Niemców w Łodzi – mówił nam Grzegorz Nawrot z łódzkiego oddziału IPN. - W latach 1919-1920 wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Był wybitnym wojskowy pierwszej linii, odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy.

Po klęsce kampanii wrześniowej zaangażował się w działalność konspiracyjną. Najpierw został

członkiem Służby Zwycięstwu Polski. Mianowano go zastępcą komendanta Okręgu Łódź. Obawiając się, że gestapo wpadnie na jego trop, przeniósł się do Warszawy. W Komendzie Głównej Służby Zwycięstwa Polski przydzielono go do Oddziału I Organizacyjnego. Miał rozpoznawać powstające organizacje konspiracyjne. Kiedy jednak SZP przekształciło się w Związek Walki Zbrojnej „Pfeiffer" musiał odejść z Komendy Głównej. Niemile widziani byli w niej byli legioniści. W lutym 1940 roku zaczął tworzyć Grupę Wojsk Polskich „Edward". Nazywano ją również Bojową Organizacją Wschód. Jej zapleczem politycznym był utworzony na Węgrzech Obóz Polski Walczącej. Jednak po dwóch latach Grupa „Edward" została podporządkowana Komendzie Głównej ZWZ. A w marcu została włączona do Armii Krajowej. Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan" został komendantem Obwodu I Śródmieście Okręgu Warszawskiego AK.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie dowodził Grupą Śródmieście Północ „Radwan". Już w trakcie powstania, 20 września 1944 roku, został dowódcą 28 Dywizji Piechoty AK im. Stefana Okrzei.



FOT. ARCHIWUM IPN

Franciszek Edward Pfeiffer

- Trzykrotnie ranny nie zszedł z posterunku – opowiadał nam o generale Grzegorz Nawrot. - Kierował szturmami na Pocztę Główną, budynek „PAST-y", Komendę Policji Państwowej. 2 października został odznaczony krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari „za osobista odwagę i wybitne dowodzenie Śródmieściem mimo ciężkiego zranienia".

Po powstaniu trafił do obozu w Bergen-Belsen. Gdy skończyła się wojna pozostał na emigracji. Wyjechał do Wielkiej Brytanii. 19 marca 1964 roku prezydent RP na Uchodźstwie, August Zaleski mianował go generałem brygady ze starszeństwem. Niedługo po tym, 13 czerwca 1964 roku, generał Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan" zmarł w Londynie. Ale jego doczesne szczątki przewieziono do rodzinnej Łodzi. Spoczął na Cmentarzu Starym przy ul. Ogrodowej.

eprasa.pl aa68c16984

Straszak Józefa Becka: polska dywersja na Zaolziu

Pod koniec września 1938 r. Polska, wykorzystując kryzys sudecki, domagała się od Czechosłowacji „zwrotu Zaolzia". Rządowa propaganda działała na pełnych obrotach, uczucia patriotyczne były rozpalone do czerwoności.

BOŻENNA PISKAŁA

Pisano, że po „dwudziestu latach toczonych w ciężkich warunkach" walk Zaolziaków o „zachowanie polskości" „zespolono jeszcze bardziej uczucia całej Polski z oderwaną Ziemią Piastowską". „Śląsk Zaolziański musi natychmiast zjednoczyć się z Rzeczpospolitą" - wykładał 28 września 1938 roku „Ilustrowany Kuryer Codzienny".

SPOJRZENIE Z DWÓCH STRON

Już wcześniej „IKC" podawał, za będącą na usługach MSZ Polską Agencją Telegraficzną, informacje o starciach mających „charakter walk partyzanckich", które miały ogarnąć całe Zaolzie. Donoszono o krwawych walkach w Jabłonkowie. Polakach, którzy osaczyli i zmusili do poddania się oddział czeskiej żandarmerii w Bystrzycy. O polskich partyzantach, którzy rozbrajali czeskich żołnierzy na ulicach czeskiego Cieszyna. Czytelnik mógł odnieść wrażenie, że za Olzą wybuchło powstanie.

Tymczasem Józef Mackiewicz, w tamtych dniach korespondent wileńskiego „Słowa" z Cieszyna, nazywał te depesze „powodzią bałamutnych informacji". W jego artykułach sytuacja za południową granicą znacznie mniej „pachniała" krwią i prochem. Oddajmy mu głos: „PAT pisze, że ludność owładnęła posterunkiem w czeskim Cieszynie i że gwałtowne natarcie było na ulicy Ostrowskiej, podczas gdy na ulicy Ostrowskiej wybito jedną szybę, którą nazajutrz wstawiono. (...) Jakieś fantastyczne podminowywanie gmachów, nieistniejące wysadzenie w Trzyńcu". Kto był bliższy prawdy?

KOMITET SIEDMIU

Cofnijmy się o kilka lat. W połowie lat 30. postwersalski porządek międzynarodowy zaczął się walić pod naporem polityki Adolfa Hitlera. Najpewniej we wrześniu 1937 r., jak podaje historyk Edward Długajczyk, Józef Beck polecił utworzenie tajnej organizacji mającej na celu koordynację działań służb II RP w celu odzyskania Zaolzia. Tak powstał Komitet Siedmiu, w skrócie K7. Na jego czele stanął przyboczny Becka Wiktor Tomir Drymmer, dyrektor z MSZ. W komitecie zasiadali trzej pracownicy resortu dyplomacji: dr Władysław Józef Zaleski, Tadeusz Kowalski i Tadeusz Kawalec, a także trzej oficerowie wywiadu, czyli „Dwójki": mjr Edmund Charaszkiewicz, kpt. Feliks Ankerstein i kpt. Wojciech Lipiński. Potem do tego ciała dokooptowano jeszcze ppłk. Ludwika Zycha.

Pod koniec 1937 r. K7 zdecydowało o reorganizacji istniejącej na Zaolziu polskiej konspiracji. Zamierzano stworzyć wśród tamtejszych Polaków organizację o szerszym zasięgu, coś przypominającego Polską Organizację Wojskową. Przygotowano trzy scenariusze operacji zaolziańskiej i w każdej przewidziano dla dywersantów istotną rolę: wywołanie zbrojnego powstania, podjęcie długotrwałych operacji terrorystycznych, które zdestabilizują region, i dywersję.

BŁYSK „WILCZYCH ZĘBÓW"

Plany K7 odnośnie do powołania „nowego POW" zaczęto realizować prawdopodobnie pod koniec 1937 r. Twór ten nazwano Organizacją Bojową (OB). Rekrutowano do niej młodych Zaolziaków, często już zaangażowanych w działalność jakiejś polskiej organizacji. Składała się ona z dwóch sekcji: A (polityczno-społecznej) i B (wojskowej do celów bojowych i dywersyjnych).

Celem sekcji A było stworzenie „nowego typu działacza narodowego" - karnego i fanatycznie oddanego sprawie. Młodzi działacze OB mieli w przyszłości zdominować polskie organizacje na Zaolziu, wygryzając „starych, skorumpowanych i wygodnickich" oraz „wszelkie czynniki ugodowe". Poza tym mieli rozlepiać ulotki i plakaty propagandowe.

Zadaniem sekcji B było prowadzenie działań dywersyjnych i partyzanckich. Kierował nią Józef Kominek, były komendant grupy „Wilcze Zęby". Plan zakładał, że członkowie OB mają odbyć przeszkolenie wojskowe. W tym celu nielegalnie przechodzili przez granicę do Polski.

Ogółem do lipca 1938 r. przeszkolono w tajnej akademii 67 ze 150 bojowców zza Olzy. Oprócz nich, od lutego 1938 r., tworzono podgrupę „Cieszyn" Organizacji Bojowej, która miała wyruszyć do boju z polskiej strony granicy. Liczyła ok. 190 osób.

DYWERSANCI CZEKAJĄ NA SYGNAŁ

Arsenały bojowców znajdowały się w Polsce, w różnych punktach tuż przy granicy z Zaolziem. Zgromadzono w nich 150 rewolwerów, 400 granatów i 200 kg materiałów wybuchowych. Ponadto w Warszawie „Dwójka" miała przygotowane 800 karabinów oraz pewną ilość ckm-ów i granatów, które mogła szybko dostarczyć na Śląsk, do dyspozycji dywersantów.

We wrześniu 1938 r. III Rzesza zażądała, by Czechosłowacja bezwarunkowo oddała jej Sudetenland, czyli zachodnie rubieże kraju zamieszkane głównie przez Niemców. Za Berlinem podążała Warszawa, składając roszczenia względem Zaolzia.

21 września nad Olzą skoncentrowano przeszło 30 tys. żołnierzy tworzących Samodzielną Grupę Operacyjną „Śląsk". Dowodził nimi gen. Władysław Bortnowski. W nocy z 22 na 23 września marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz przerzutu broni przez granicę i rozpoczęcia akcji dywersyjnej na Zaolziu. Z kwatery głównej w czeskim Cieszynie dowodzili nią ludzie z K7: ppłk Ludwik Zych i kpt. Wojciech Lipiński. Ale większość akcji miała, delikatnie mówiąc, mało imponujące rezultaty. Oto przykłady.

CHŁOPCY W AKCJI

30 września Józef Retka z Trzyńca otrzymał rozkaz wysadzenia koszar w czeskim Cieszynie. Zapalił ładunek i wrzucił go na dach jednego z baraków. Bombę zgasili nadbiegający czescy żołnierze. Retce udało się zbiec. |1 października bojowcy zagrozili żandarmom z Olbrachcic, że jeśli natychmiast nie opuszczą wsi, zostaną obrzuceni granatami. Gdy obsada posterunku przeniosła się do sąsiedniej wsi, zdemolowano lokal.

Pod koniec września polscy harcerze z Trzyńca, związani z OB, dokonali serii mniejszych akcji. M.in. podłożyli bombę pod pomnik wolności w Kanadzie (dzielnica Trzyńca), zdemolowali szkołę w Łyżbicach i... wysadzili część pomieszczeń gospodarczych trzynieckiej synagogi.

Najbardziej spektakularne uderzenie OB nastąpiło w Końskiej 24 września. Oddział Wiktora Kowalskiego ps. Roch zaatakował tzw. dom Szuta, w którym znajdowały się posterunek policji i magazyn broni. Budynek ostrzelano i obrzucono granatami. Zastraszeni Czesi wycofali się, zabierając kilku rannych kolegów.

MIZERNY BILANS SABOTAŻU

Warto przybliżyć także jedyną akcję, w której polski dywersant poległ na placu boju. 25 września z Cieszyna wyruszył na akcję do zaolziańskiego Jabłonkowa, przez zieloną granicę, pluton Pawła Mitręgi ps. Pawełek. Nazajutrz, pod Herczawą, część oddziału wpadła w zasadzkę. 20 bojowców zostało otoczonych, a w strzelaninie trafiony w skroń padł martwy Wiktor Reger, harcmistrz. Dwa tygodnie później z rozpaczy zmarł jego ojciec, polityk PPS Tadeusz Reger.

Bilans polskiej akcji dywersyjnej był mizerny: dokonano 34 akty sabotażu i stoczono 6 potyczek. Trudno te operacje nazwać „powstaniem", jak szumnie określał incydenty zaolziańskie PAT.

2 października na Zaolzie wkroczyły regularne oddziały Wojska Polskiego.



FOT. NAC

Zajęcie Zaolzia - wkroczenie wojsk generała Bortnowskiego do Jabłonkowa. Aneksja została usankcjonowana dekretem prezydenta Mościckiego 11 października 1938 roku.

eprasa.pl aa68c16984

Dlaczego wierzymy w fake newsy?

– Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO.



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego.

PAWEŁ GZYL

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tutaj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić - na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne.
Przy czym to oddziaływanie może być pozy-

eprasa.pl aa68c16984

tywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre" emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać - wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę - znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat - żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład: mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże - tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja - to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.



FOT. 123RF

eprasa.pl aa68c16984

Mateusz chce stworzyć skrzypce idealne!

Legendarne skrzypce Stradivariusa poddał przemysłowej tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu. Krakowski lutnik Mateusz Majkowski opowiada nam o swojej pasji i pracy nad stworzeniem instrumentu inspirowanego dziełem historycznego mistrza. - Lutnictwo jest połączeniem sztuki i użytkowości. Mimo wykorzystania tomografii, szablonów i precyzyjnego wykonania elementów pozostaje miejsce na własną interpretację - mówi Mateusz Majkowski.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Krakowski lutnik Mateusz Majkowski poddał legendarne skrzypce Stradivariusa tomografii komputerowej, by poznać tajniki instrumentu.

ANNA PIĄTKOWSKA

- Początkowo miałem zostać skrzypkiem. W mojej rodzinie od lat pracuje się z drewnem, a pierwsza wizyta w pracowni lutniczej przy okazji zakupu skrzypiec była dla mnie ogromnym przeżyciem. Wtedy zobaczyłem możliwość połączenia doświadczenia muzycznego z budową instrumentu - mówi Mateusz Majkowski, przedstawiciel najmłodszego pokolenia krakowskich lutników.

Mateusz Majkowski jest lutnikiem, skrzypkiem i studentem lutnictwa artystycznego Akademii Muzycznej im. Paderewskiego w Poznaniu - jedynym takim wydziale w Polsce. Jego krakowska pracownia działa od 2024 roku. Od początku działalności łączy tradycyjne rzemiosło z nowoczesnymi metodami badania i dokumentacji historycznych instrumentów, realizując także własne przedsięwzięcia badawczo-lutnicze.

WZIĄŁ STRADIVARIUSA POD LUPĘ

- Wybierając model do budowy, wzorujemy się na instrumentach dawnych mistrzów - mówi nam Mateusz Majkowski, prezentując skrzypce powstałe w jego pracowni. Punktem odniesienia stały się dla tego instrumentu skrzypce Antonia Stradivariego „Polonia" z 1685 roku.

W ramach projektu „Polonia", dzięki współpracy z Kieleckim Parkiem Technologicznym oraz Politechniką Świętokrzyską, oryginalny instrument został poddany nieinwazyjnemu badaniu przy użyciu przemysłowej tomografii komputerowej.

- Badanie pozwala szczegółowo przeanalizować geometrię instrumentu, w tym przebieg sklepień i obrys krawędzi, a także rozpoznać ślady wcześniejszych napraw i zbadać zróżnicowanie gęstości materiału. Na podstawie uzyskanych danych opracowałem dokumentację techniczną, modele przestrzenne, formę oraz metalowe szablony konstrukcyjne. W mojej krakowskiej pracowni powstał już pierwszy instrument oparty na modelu historycznej „Polonii". Nie buduję jednak wiernej kopii. Pozostawiam miejsce na własną interpretację, również w przebiegu krawędzi oryginału, które przez ponad 340 lat podlegały użytkowaniu i zmianom - opowiada lutnik.

Na jedynym polskim Stradivariusie gra Janusz Wawrowski. W jego rękach nowy instrument zbudowany przez Mateusza Majkowskiego jest testowany i porównywany z oryginałem. W planach jest także koncert, podczas którego oba instrumenty zabrzmią obok siebie.



FOT. WIKIMEDIA

Oryginalne skrzypce Stradivarius na wystawie w Pałacu Królewskim w Madrycie.

- To ogromna radość, gdy wybitny muzyk może sprawdzić mój instrument i zestawić go z historycznym oryginałem.

Projekt jest nadal rozwijany. Powstaje dokumentacja badań i procesu budowy, a we współpracy z krakowskim Rust Publishing planowane jest przygotowanie monografii poświęconej instrumentowi. Równolegle Majkowski rozwija The ScrollLab, cyfrową bibliotekę historycznych główek instrumentów smyczkowych, uzupełnianą o precyzyjne modele fizyczne opracowywane także z myślą o innych lutnikach.

ZNA TAJNIKI POWSTAWANIA SKRZYPIEC

Praca nad instrumentem to samotne zajęcie bez wymiaru godzin od-do, są procesy, których nie da się przyspieszyć.

- Są elementy, które najlepiej robić w ciemności, jak kształt sklepienia - wypukłości najwyraźniej widać, gdy w ciemności jest tylko jedno źródło światła. Z kolei retusz lakieru idealnie wychodzi przy świetle dziennym. Nie da się tego wszystkiego sprowadzić do ośmiu godzin pracy.

Mateusz Majkowski tworzy skrzypce od podstaw, jak mówi, „od dwóch klinów drewna, które rozcinam ręcznie". W pracy wykorzystuje tradycyjne narzędzia lutnicze, a w badaniach i dokumentacji również nowoczesne technologie. Chce kultywować tradycję, w której instrumenty powstawały przez wieki. Wiele rozwiązań trzeba odkrywać samemu. Dawni mistrzowie nie pozostawili pełnej dokumentacji swoich tajemnic. Nowoczesne metody i współczesne badania pozwalają lepiej zrozumieć ich warsztat.

Budowa nowych skrzypiec trwa zwykle kilka miesięcy, zależnie od przyjętych rozwiązań i przebiegu prac. Na ostateczny efekt, w tym brzmienie instrumentu, wpływa wiele czynników.

- Zawsze po ukończeniu pracy nad instrumentem pozostaje pewna doza niepewności, jak będzie brzmiał. Samo drewno, ze względu na swoją niepowtarzalność, odgrywa w tym bardzo ważną rolę - tłumaczy lutnik.

Oprócz budowy nowych instrumentów Mateusz Majkowski zajmuje się również naprawą i konserwacją instrumentów smyczkowych. W jego krakowskiej pracowni na drugie życie czeka wielu pacjentów, a dużo instrumentów odzyskało już sprawność i możliwości brzmieniowe. W diagnostyce i planowaniu prac wykorzystuje również nowoczesne metody dokumentacji, pozwalające lepiej rozpoznać stan instrumentu i ograniczać ingerencję w oryginalną substancję.

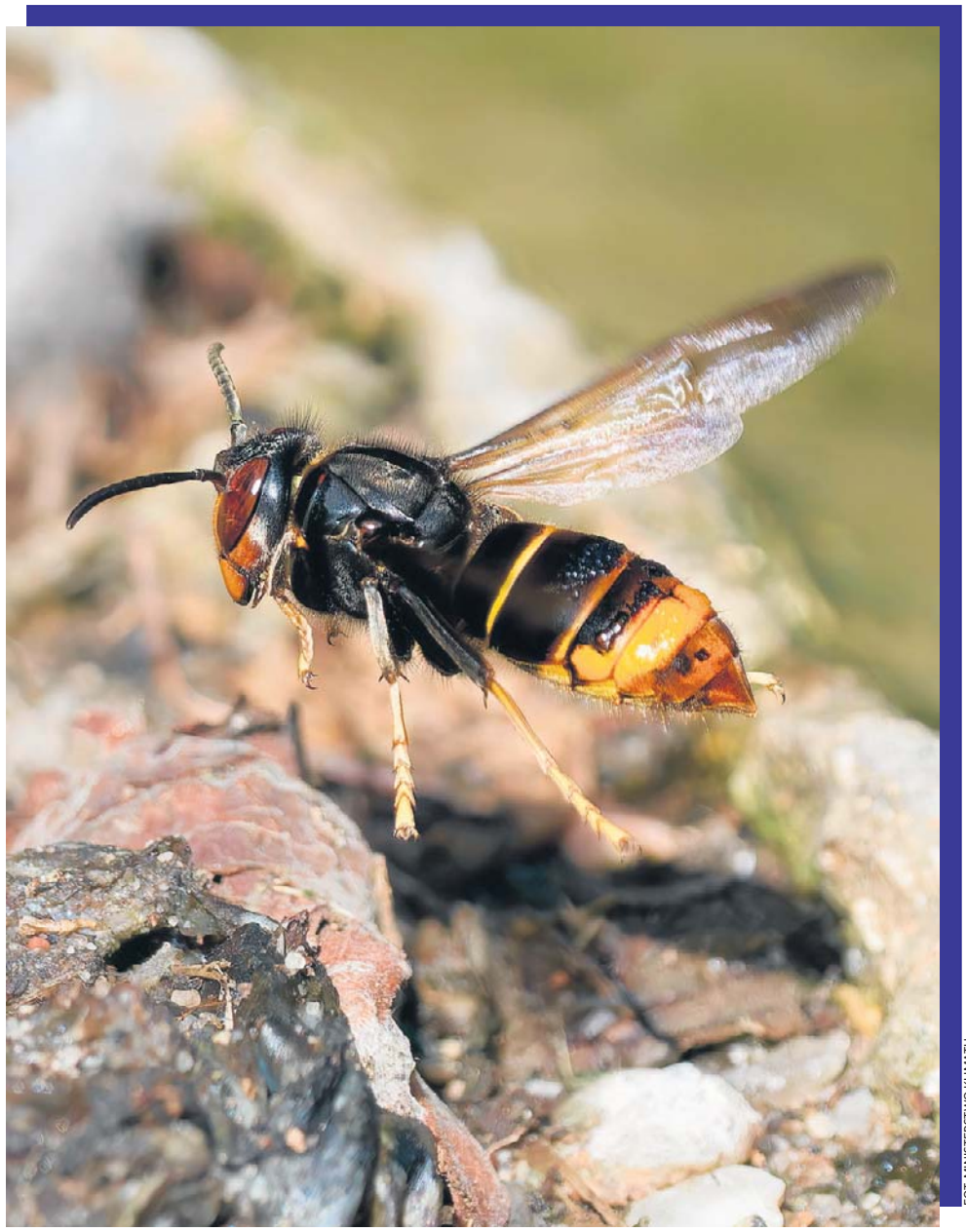
Plany lutnika wykraczają poza budowę kolejnych instrumentów. Chce rozwijać badania nad historycznym lutnictwem, dokumentować cenne obiekty i udostępniać ich opracowania innym specjalistom.

- Możliwość pracy przy Stradivariusie dała mi ogromną satysfakcję i nauczyła jeszcze większej odpowiedzialności przy pracy z instrumentami, które trafiają do mojej pracowni - mówi Mateusz Majkowski.

eprasa.pl aa68c16984

„Szerszeń zero” zlikwidowany, ale jaka będzie wiosna dla pszczół?

Wiadomość o pojawieniu się w Polsce pierwszego gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego może zmrozić krew w żyłach. Zimny pot oblał każdego, kto lubi miód i inne produkty pszczele czy też szerzej - kto zdaje sobie sprawę z roli zapylaczy dla środowiska naturalnego. Tymczasem przybysz z Azji połyka pszczoły w całości.



FOT. MINISTERSTWO KLIMATU

Intruz, o którym ostatnio dużo się mówi: azjatycki szerszeń żółtonogi.

RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Na polskich pszczelarzy padł strach, gdy usłyszeli, że w naszym kraju niedawno wykryto pierwszy przypadek gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego. To zabójca pszczół. Potrafi pożreć ją w locie albo „bezczelnie” zasadza się przy wejściu do ula i atakuje owady powracające z nektarem.

- Te szerszenie potrafią niszczyć całe pasieki. On jest trochę mniejszy od szerszenia, który w Polsce występuje. Różni się trochę wyglądem. Jest ciemniejszy, ma cały ciemny grzbiet i jasną pręgę na odwłoku, charakterystyczne pomarańczowe kończyny. Pszczelarz spod Krakowa już widocznie miał taką wiedzę, zaobserwował, że krąży taki szerszeń i poluje na jego pszczoły. Powiadomił odpowiednie instytucje, naukowców. Przyjechali i złapali go, ale później trzeba było zidentyfikować gniazdo. Zainstalowali chyba GPS na tym szerszeniu i tak dotarli do gniazda, które znajdowało się na wysokości kilkudziesięciu metrów, na wysokim drzewie. Kokon miał jasną barwę, więc trudno było go znaleźć wśród żółtych liści w koronie drzew - opowiada Piotr Sobuń, znany malborski pszczelarz.

PLAGA WE FRANCJI

Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało w tym tygodniu, że gniazdo zostało zniszczone. Na razie był to tylko ten jeden potwierdzony przypadek na południu Polski. W pozostałych regionach, w tym na Pomorzu, nie stwierdzono tego zagrożenia.

- Można to porównać do „pacjenta zero”, taki „szerszeń zero”. Nasze instytucje skontaktowały się ze specjalistami z Francji, bo tam panuje plaga, pasieki są niszczone przez szerszenie azjatyckie. Pszczelarze mają już zabezpieczenia na ulach, montują siatki, pułapki, ale mimo wszystko notują duże straty. Wiem, że w Czechach też została stwierdzona jego obecność. Co to za problem, żeby taki szerszeń dostał się gdzieś na tira i przejechał wiele kilometrów. Dlatego ważne było, żeby w przypadku tego „pacjenta zero” w naszym kraju jak najszybciej zniszczyć gniazdo. Teraz, jesienią, roi się pokolenie królowych. One opuszczają gniazdo i na wiosnę każda zakłada swoją rodzinę. Wtedy liczba gniazd przyrastałaby w szybkim tempie - tłumaczy Piotr Sobuń.

To jest wielkie zagrożenie dla pszczelarzy, ale nie tylko dla nich. W ciepłych okresach dużo zgłoszeń do owadów błonkoskrzydłych w celu usunięcia gniazd otrzymuje straż pożarna.

- Największa polska firma pszczelarska już nawet zaprojektowała i opracowała specjalny kombinezon dla strażaków do likwidacji gniazd szerszeni azjatyckich. Te owady mają dłuższe żądło. Dlatego nowy kombinezon jest grubszy, przypomina trochę skafander kosmiczny - mówi Piotr Sobuń.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska w wydanym w tym tygodniu komunikacie ostrzegawczym uspokaja co prawda, że „szerszeń żółtonogi nie jest bardziej agresywny wobec ludzi niż występujący w Polsce szerszeń europejski. Również skutki jego użądlenia są podobne. Szczególną ostrożność powinny zachować osoby uczulone na jad owadów”.

JUŻ JEST INNY „DESTRUKTOR”

Już teraz nie brakuje wyzwań, wśród których na pierwszy wysuwa się walka z warrozą, chorobą pszczół miodnych wywoływanych przez pasożyta, małych roztoczy bytującego na ich .

- Żeby to jakość zobrazować, wyobraźmy sobie dłoń położoną na naszym ciele. Proporcjonalnie tyle miejsca zajmuje warroza na korpusie pszczoły i takich „dłoni” jest na niej kilka, 4-5. Roztocza odżywiają się ciałem tłuszczowym pszczoły. Łacińska na „Varroa destructor” wiele mówi. Pasożyt po prostu powoduje destrukcję pszczelej rodziny - mówi Piotr Sobuń.

A to może powodować wymierne straty w pasiekach, czyli mniejsze ilości miodu i innych produktów. Na szczęście, warrozę się leczy.

- Kupujemy lekarstwa u weterynarzy, które dzięki programowi wsparcia pszczelarstwa są w pewnym stopniu refundowane. My na przykład stosujemy do walki z warrozą kwas mrówkowy albo kwas szczawiowy. To są naturalne, ekologiczne środki. Najczęściej powinno się już na początku sierpnia rozpocząć leczenie, żeby nie doprowadzić do dużego zarażenia. Zawsze leczy się po miodobraniu - tłumaczy malborski pszczelarz.

ROLNIKU, UWAŻAJ NA PSZCZOŁĘ

Pszczelarze przypominają też, że dużym zagrożeniem dla ich podopiecznych może być nieświadomość rolników, którzy stosują opryski w porze, gdy owady pracują na polach.

- Substancja chemiczna może nawet nie zaszkodzić pszczole, ale jeśli będzie opryskana, potem nie zostanie wpuszczona do swojej rodziny. Wystarczy na przykład, że jest pole rzepaku, a obok pszenicy. Rolnik się tłumaczy, że on rzepaku nie pryskał, tylko pszenicę. Ale jak pszczoła będzie na rzepaku i musi lecieć do pasieki nad pszenicą, to złapie tego zapachu. Pszczoły-strażniczki w ulu już jej nie wpuszczą, bo nie pachnie jak domowa i będą ją traktowały jak wroga. Nie będą wpuszczone i umierają, ale mogą też być zażądlone przez strażniczki - wyjaśnia Piotr Sobuń.

Wrogiem pszczelarza i pszczół, oprócz natury i chemii, mogą być też... przepisy nieprzystające do życia i dezinformacja.

- Oby tylko nam nie przeszkadzały przepisy unijne i inne dziwne pomysły, żeby robić miody bez pszczół, z jakichś chińskich syropów. Nie wierzcie, że miodu jest za mało. Polskie pszczelarstwo produkuje bardzo duże ilości bardzo dobrych miodów i jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeby. Ci, którzy mówią, że miodu jest za mało, robią to tylko dlatego, żeby sprowadzić z zagranicy więcej miodu importowanego. Taka moja sugestia: kupować od znajomych pszczelarzy, zaprzyjaźnionych. Nie szukać w marketach czegoś, co jest wyrobem nie wiadomo jakim - podkreśla Bożena Sobuń. - Pamiętajmy też, że pszczoły przede wszystkim są zapylaczami. Dzięki nim mamy owoce i warzywa.

Obecnie w pasiekach panuje spokój. Pszczoły nakarmione syropem cukrowym są przygotowane do zimowania.

- Nie zaglądamy już do nich, nie niepokoimy, czekamy do pierwszego oblotu. To będzie pierwszy ciepły dzień w przyszłym roku, gdy temperatura powietrza przekroczy 10 stopni Celsjusza, czyli w lutym. Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto - mówi pani Bożena.

Niestety - tu wróćmy do zagrożenia z Azji - pszczelarze będą musieli być wyczuleni na szerszenia żółtonogiego. Likwidacja pierwszego gniazda nie oznacza, że sprawa jest zamknięta.

- Pierwsze w Polsce gniazdo azjatyckiego szerszenia żółtonogiego zostało szybko usunięte. Nie można jednak wykluczyć, że część młodych królowych wcześniej opuściła gniazdo i rozpoczęła zimowanie. Dlatego wiosną mogą pojawić się nowe gniazda - ostrzega Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl aa68c16984

Decydują pierwsze minuty. Czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

Przez lata syreny alarmowe były dla większości z nas jedynie elementem ćwiczeń lub rocznicowych obchodów. Dziś coraz częściej skłaniają do zadawania bardzo konkretnych pytań: co zrobić, gdy alarm zabrzmi naprawdę, gdzie szukać wiarygodnych informacji i jak przygotować rodzinę na sytuację kryzysową. Szczególnie wiele emocji budzi bezpieczeństwo dzieci. Czy rodzice powinni natychmiast ruszać do szkoły lub przedszkola? Jak placówki chronią uczniów podczas ewakuacji? I czy najmłodsi wiedzą, jak zachować się w chwili zagrożenia? O zasadach postępowania w pierwszych minutach po ogłoszeniu alarmu, przygotowaniu plecaka ewakuacyjnego i budowaniu rodzinnego planu bezpieczeństwa rozmawiamy z kpt. inż. Dawidem Germanem z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku.

MARTYNA JURKOWSKA

Co należy zrobić w pierwszych trzech minutach po usłyszeniu alarmu?

Przede wszystkim należy zachować spokój i jak najszybciej ustalić, czego dotyczy alarm. Warto przy tym wyjaśnić, że nie istnieje odrębna „procedura pierwszych trzech minut". Zgodnie z obowiązującymi przepisami trzy minuty trwa sygnał ogłoszenia alarmu - jest to modulowany dźwięk syreny. Po jego usłyszeniu należy niezwłocznie sprawdzić oficjalne komunikaty, m.in. Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, radio, telewizję oraz komunikaty administracji i służb, a następnie stosować się do przekazywanych poleceń. Nie należy automatycznie zakładać, że każdy alarm oznacza konieczność wyjścia z budynku. W zależności od rodzaju zagrożenia właściwym działaniem może być ewakuacja, ale może nim być również pozostanie wewnątrz i schronienie się w bezpiecznej części obiektu. Wyjątkiem jest sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, np. rozwijającego się pożaru - wtedy nie należy zwlekać z opuszczeniem zagrożonego miejsca.

Jakich zachowań unikać, aby nie wywołać paniki i nie utrudnić pracy służbom?

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki i podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie należy również dzwonić pod numer 112 wyłącznie w celu uzyskania informacji - numer alarmowy służy do zgłaszania sytuacji wymagających interwencji służb. Niepotrzebne połączenia mogą utrudnić uzyskanie pomocy osobom znajdującym się w rzeczywistym zagrożeniu. Należy ograniczyć niepotrzebne przemieszczanie się samochodem, nie blokować dróg dojazdowych i ewakuacyjnych oraz nie kierować się w stronę miejsca zdarzenia z ciekawości. Drogi muszą pozostać przejezdne dla służb ratowniczych i innych podmiotów realizujących działania.

Gdzie szukać oficjalnych informacji o zagrożeniu?

Podstawą powinny być źródła oficjalne. Informacje mogą być przekazywane przez Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, syreny i komunikaty głosowe, radio, telewizję, strony internetowe administracji rządowej i samorządowej oraz oficjalne kanały służb - Państwowej Straży Pożarnej, policji czy właściwego urzędu wojewódzkiego. W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości.

Co powinni zrobić rodzice, których dzieci są w trakcie alarmu w szkole lub przedszkolu - jechać po nie czy zostawić pod opieką placówki?

Co do zasady rodzice nie powinni samodzielnie, bez informacji ze strony placówki lub służb, natychmiast ruszać samochodami w kierunku szkoły czy przedszkola. Może to powodować korki, utrudniać dojazd służbom i komplikować zorganizowaną ewakuację dzieci. Dziecko znajdujące się w szkole lub przedszkolu pozostaje pod opieką personelu placówki, który postępuje zgodnie z obowiązującymi w danym obiekcie procedurami. Rodzice powinni oczekiwać na informację, gdzie i w jaki sposób będzie możliwy bezpieczny odbiór dziecka. „Poradnik bezpieczeństwa" wprost zaleca rodzicom zapisanie kontaktu do osoby wyznaczonej przez szkołę w sprawie odbioru dzieci w sytuacji zagrożenia. Dlatego jeszcze przed wystąpieniem sytuacji kryzysowej warto znać procedurę swojej szkoły lub przedszkola.

Jak procedury szkolne zabezpieczają dzieci i czy nauczyciele są przygotowani na ewakuację bez udziału rodziców?

Przepisy nakładają na właściciela lub zarządcę obiektu obowiązek zapewnienia osobom przebywającym w budynku możliwości bezpiecznej ewakuacji. Szczególne znaczenie ma praktyczne sprawdzanie organizacji i warunków ewakuacji. W szkołach, przedszkolach, internatach i podobnych obiektach, w których cyklicznie zmienia się jednocześnie grupa ponad 50 użytkowników, takie praktyczne sprawdzenie przeprowadza się co najmniej raz w roku, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od rozpoczęcia korzystania z obiektu przez nowych użytkowników. Ćwiczenia mają służyć właśnie temu, aby zarówno personel, jak i dzieci znali drogi ewakuacyjne, miejsce zbiórki oraz zasady działania. Nie można natomiast generalnie stwierdzić, że poziom przygotowania każdego pracownika każdej placówki jest identyczny. Dlatego tak duże znaczenie mają regularne ćwiczenia i właściwie opracowane procedury.

Jak rozmawiać z dzieckiem przed ewentualnym kryzysem, aby wiedziało, jak się zachować i nie wpadało w panikę?

Przede wszystkim spokojnie i w sposób dostosowany do wieku dziecka. Nie chodzi o straszenie dzieci wojną, katastrofą czy innymi dramatycznymi scenariuszami, lecz o nauczenie kilku prostych zachowań. Warto wyjaśnić dziecku, że w sytuacji alarmu powinno słuchać rodzica, nauczyciela lub funkcjonariusza, nie oddalać się samodzielnie i nie wracać po pozostawione w klasie przedmioty. Dobrze jest wspólnie przećwiczyć prosty, rodzinny plan: gdzie się spotykamy, do kogo możemy zadzwonić i co robimy, jeżeli przez pewien czas nie możemy skontaktować się z rodzicami. Rządowy „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca, aby odpowiadać na pytania dzieci szczerze, ale bez drastycznych szczegółów, obserwować ich emocje oraz dać dziecku konkretne, proste zadania do wykonania. Znajomość swojej roli zmniejsza poczucie chaosu i niepewności.

Jeśli musimy opuścić dom, co stanowi absolutne minimum, które musimy ze sobą zabrać - tzw. plecak ewakuacyjny na 72 godziny?

Plecak ewakuacyjny powinien być przygotowany wcześniej, a nie pakowany dopiero po ogłoszeniu ewakuacji. Powinien być możliwie lekki i dopasowany do potrzeb konkretnej osoby. Wskazane jest, aby każdy domownik posiadał własny zestaw, odpowiednio dostosowany również do dzieci, seniorów czy osób przyjmujących leki. Podstawowe wyposażenie to: woda i możliwość jej uzdatnienia, żywność niewymagająca przygotowania, indywidualne leki i apteczka, dokumenty oraz ich kopie, gotówka w różnych nominałach, telefon, powerbank i ładowarka, latarka, radio na baterie lub korbkę, zapasowe baterie, podstawowe środki higieniczne, odzież odpowiednia do pogody, folia termiczna lub śpiwór, drukowana mapa oraz podstawowe narzędzie wielofunkcyjne. Warto przy tym rozróżnić plecak ewakuacyjny od zapasów domowych. Zalecenie przygotowania się na minimum trzy dni dotyczy całej gotowości gospodarstwa domowego. Nie oznacza to np., że każdy powinien nosić w plecaku dziewięć litrów wody. W domu zaleca się natomiast przygotowanie zapasu minimum 3 litrów wody na osobę na dobę.

Jakie dokumenty i w jakiej formie - papierowej czy cyfrowej - warto mieć zawsze przygotowane?

Najważniejsze dokumenty to przede wszystkim dokumenty potwierdzające tożsamość oraz dokumentacja, która może być istotna podczas ewakuacji lub dalszego pobytu poza miejscem zamieszkania. Oryginały podstawowych dokumentów warto przechowywać tak, aby można było szybko je zabrać, najlepiej w zabezpieczonym przed wilgocią miejscu. Równolegle warto posiadać ich kopie cyfrowe na zabezpieczonym nośniku, np. pendrivie. Takie rozwiązanie jest wprost wskazane w „Poradniku bezpieczeństwa". Telefon i dokumenty elektroniczne są bardzo użyteczne, ale w sytuacji długotrwałej awarii zasilania czy braku dostępu do sieci nie powinniśmy opierać się wyłącznie

eprasa.pl aa68c16984



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości - podkreśla kpt. inż. Dawid German.

na jednym urządzeniu. Przydatna jest również papierowa kartka z numerami telefonów do najbliższych oraz informacją o przyjmowanych lekach czy istotnych potrzebach zdrowotnych.

O czym należy pamiętać, zabezpieczając mieszkanie tuż przed jego opuszczeniem - gaz, prąd, woda?

Jeżeli mamy czas i możemy zrobić to bezpiecznie, przed ewakuacją należy zamknąć okna, zamknąć dopływ wody, wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe oraz wygasić źródła otwartego ognia, takie jak kuchenka, piec czy kominek. Warto wcześniej wiedzieć, gdzie znajdują się główne zawory i wyłączniki instalacji gazowej, wodnej i elektrycznej. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca nawet ich czytelne oznaczenie oraz wcześniejsze przećwiczenie z domownikami sposobu ich wyłączania. Najważniejsze pozostaje jednak bezpieczeństwo człowieka. Jeżeli w budynku rozwija się pożar, doszło do ulatniania gazu albo istnieje inne bezpośrednie zagrożenie, nie należy ryzykować życia, aby zabezpieczać mieszkanie lub mienie.

Gdzie należy się udać, jeśli ogłoszona zostanie ewakuacja rejonu, a nie mamy własnego transportu lub planu?

Należy przede wszystkim stosować się do komunikatów służb i właściwych organów. Wraz z informacją o zorganizowanej ewakuacji powinny być przekazywane informacje o miejscu zbiórki, kierunku przemieszczania się lub sposobie zapewnienia transportu. Brak własnego samochodu nie oznacza, że mieszkaniec pozostaje bez możliwości ewakuacji. „Poradnik bezpieczeństwa" wskazuje wprost możliwość skorzystania ze zorganizowanego transportu albo udania się pieszo do wyznaczonego miejsca. Osoby starsze, z niepełnosprawnościami, chore lub wymagające szczególnego wsparcia powinny - jeśli to możliwe - poinformować o swoich potrzebach właściwe służby lub lokalne organy ochrony ludności.

Jak sprawdzić, gdzie w naszej okolicy znajdują się najbliższe schrony lub miejsca schronienia?

Państwowa Straż Pożarna udostępniła bezpłatne narzędzie „Gdzie się ukryć", dostępne pod adresem gdziesieukryc.pl. Pozwala ono odnaleźć znajdujące się w pobliżu Punkty Schronienia (PS) i wyznaczyć do nich trasę. Po wcześniejszym pobraniu danych narzędzie może również działać w trybie offline. Bardzo ważne jest jednak prawidłowe rozróżnienie pojęć. Punkt Schronienia wskazany w aplikacji nie jest schronem, ukryciem czy miejscem doraźnego schronienia w rozumieniu przepisów. Może nim być np. garaż podziemny, przejście podziemne, tunel lub inny istniejący obiekt zapewniający podstawową, krótkotrwałą osłonę. Aktualne materiały rządowe wskazują, że aplikacja służy przede wszystkim do wyszukiwania Punktów Schronienia, a nie do prezentowania certyfikowanych schronów o najwyższym poziomie ochrony. Warto sprawdzić takie miejsca wcześniej, a nie dopiero po usłyszeniu alarmu oraz zwrócić uwagę na informację o dostępności danego obiektu.

Co zrobić w sytuacji, gdy w momencie alarmu członkowie rodziny są w różnych miejscach i nie ma łączności telefonicznej?

Taką sytuację najlepiej rozwiązać jeszcze przed wystąpieniem kryzysu przez przygotowanie rodzinnego planu. Należy wcześniej ustalić co najmniej jedno miejsce spotkania w najbliższej okolicy i drugie - poza miejscowością zamieszkania - na wypadek, gdyby powrót do domu nie był możliwy. Każdy członek rodziny powinien znać podstawowe numery kontaktowe, a dzieci dobrze, aby posiadały je również zapisane na kartce lub identyfikatorze. Jeżeli nie ma łączności, nie należy chaotycznie przemieszczać się i wzajemnie poszukiwać, jeżeli narażałoby to nas na niebezpieczeństwo. W pierwszej kolejności każdy powinien zadbać o siebie i realizować polecenia służb, a następnie - o ile komunikaty władz nie wskazują inaczej - postępować zgodnie z wcześniej ustalonym planem rodzinnym. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca jednoznacznie wcześniejsze ustalenie danych kontaktowych oraz miejsca i terminu spotkania właśnie na wypadek rozdzielenia rodziny i utraty łączności.

eprasa.pl aa68c16984

urządza wnętrza / cenny kobierzec z Iranu
zamiast szelek
automat w kuchni
zapis z obrad komisji sejmowej
papuga z Australii
tworzy smog / zwierzę z szablami
inflacyjny / roślina pastewna
Robert Lewandowski
pod gruszą / Juliusz, ofiara Brutusa
wojskowa czujka
stop metalu z rtęcią
figiel, kawał / rupieć z lamusa / głośny łoskot
rodzaj peruki
dawna złota moneta / trzewik

do usuwania lakieru z paznokci / sala lekcyjna w szkole
4
dyletantka / część Krakowa
złoty w Laosie / matka Apollina
21
pierwiastek promieniotwórczy / lana w hucie
drużyna, zespół / dziejopis
5

stan w USA / egoista
13
miasto Romea i Julii
Jose Maria, były premier Hiszpanii / grzanka
dramat Witkacego
prawy dopływ Prypeci
dolna część martena
ostry brzeg
bywa bez pokrycia

jedna z elektrod / grecka wyspa
narośl / dawna korona papieży
dowódca janczarów / kulszowa dolegliwość
20
indyjska grupa społeczna
idzie za pługiem

gaz szlachetny / porcja leku
olejek aromatyczny
przeciwczołgowa
miasto nad Niemnem
małe skaleczenie

wielki car / trójca bóstw
19
na szpuli
11
słodka lub słona
piłkarze z Mediolanu

nie posłuchał Dedala
wilda-mora / rywal Bryzy
budka na jarmarku
strategia walki
7

pociecha dziadka
szkocki ród
dawny pojazd konny / roślina z inspektu
wiatr nad Atlantykiem
choroba zakaźna
syn Jokasty i Lajosa

Indianin z Ameryki
zagadka obrazkowa
rodzaj anteny
stado mustangów
8
polowe umocnienie ziemne
9
drzewo ozdobne, surmia
ścisk w wagonie metra
francuska Wisła
14
kocha na ekranie



ptak z workiem / jest nim Ikarus
10
urodzinowy wypiek
wpada do łuzy
operacyjna w klinice
stałe stanowisko pracy / nitki w rosole
okazała skrzynia
3
Karolina, grała Nel
zielone pieniądze

ośrodek sportów wodnych w powiecie leskim
padlinożerny ptak
plemię, szczep
kontynent / pyton lub boa
inicjuje wybuch / oznaka wysiłku
drzewo jak blaga / kłopoty, trudności
roślina tatrzańska
pasza dla siwka
gibon białoręki
Disney / lądowy znak nawigacyjny

przezwisko / towot
jasne światło
rama do dywanów
kram, kłopot

czeskie miasto nad Odrą / w parze z popytem
czas trwania czegoś
kuzynka lamy
12
kończyna z piętą / maszyna włókiennicza / Jan, polski malarz
odprowadza spaliny
jaź złoty / obraz w cerkwi
2
czeska ciężarówka
18
częstochowski w wierszu

między piętrami
ryba łososiowata
pies myśliwski
przepływa przez Przemyśl / tnie kłody na deski
17
ludowa nazwa diabła
niebieski lub stalowy
bom na małym jachcie
szatan w filiżance
kończy przewód zasilający
górna część tułowia
pora wstawania
1

wynajmowana przez turystę

zawody wioślarskie
wiecowy instrument
ujściowe ramię Wisły
bagienna mgła

każdy na wagę złota
ogon sukni
6
główna w lotto
16

Marcin, polski aktor
15
oświetlowy poligon
najwyższy polski szczyt
regatowa łódka
nie pion i nie poziom

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – aforyzm Kazimierza Słomińskiego.

ROZWIĄZANIE: BAŁWANY LUBIĄ BYĆ NA FALI.

Słownik: Aznar, brożek, gik, katalpa, Styr.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

eprasa.pl aa68c16984

pływał po licznych morzach i oceanach / uległość
bez dna w porzekadle
niewielki ptak wędrowny: kwiat Nilu / krasula
odmiana czerwieni
trudna na ugorze: dawny Polak / iluzjon
rodzaj trójdźwięku
dawny pisarz sądowy
but na słotę: zabawa przebierańców
narzędzie żeńca
aktywa finansowe: popiersie
Gwyneth, aktorka / kłuta

bazarowa budka
gruba zasłona

nawóz potasowy / płynie przez Pizę / świńska trawa
po wiośnie
kamień ozdobny

wirnik / producent goudy
nie pion i nie poziom
bieg na 100 metrów

5600 m² / święte chińskie jezioro
cząstka żaru / matka Perseusza
polski Liaz

wieszczka trojańska
tył jachtu
wyspa koralowa
niszczy żelazo
gdy piłka wpada do bramki / trwa 24 godziny
hipopotam lub żyrafa
starogreckie igrzyska

... Collins, aktorka z USA / gra owalną połką
drugi okres mezozoiku
śpiewający kwartet szwedzki
różności ze sceny / bona
imię Pazury, aktora

angielski harcerz
związek państw
typ lasu liściastego
np. dominikanie
dawna srebrna moneta

mamona, szmal
prastary Bartek
w powietrzu / ślad po pile

prawy dopływ Wisły
boa na szyi / niski głos kobiecy
Catherine ...-Jones, aktorka
tajniki sztuki



gatunek palmy
pszczeli produkt
imię Lozano, trenera
gaz szlachetny
zniszczone palto / lubi mędrkować
żołnierska czapka
model Volkswagena
wymaga dowodu

żyrant, poręczyciel
smar maszynowy
sportowa łódka
wypiek dla jubilata
dawniej usługiwał w hotelu
Dania lub Polska
reklamowany baton
puszysty ogon

łomot, łoskot
pod udem
usuwany brzytwą / larwa żaby
okres lepienia bałwanów
pora wstawania
napad na bank

imper-tynent, gbur
rygor, dyscyplina
grecka potrawa
osad w silniku
brak połysku
roztwory koloidowe
ptak wodny
dowódca janczarów

nauka o moralności
wodny na banknocie
odtwarza płyty
Jan Chryzostom, kronikarz / miasto z Tadż Mahal
czcza paplanina
wieś w nazwie polskiej puszczy
lody włoskie / kobieta na koniu

święty obraz w cerkwi
towarzysz, kompan
kończy rundę / pomaga myśliwym
model Seata / broń kłująca
jadalnia na statku
szkocki archipelag
strój eskimosa
otwór Wezuwiusza

syn Jokasty / imię Ostrowskiej
drzwi i okna na budowie / werwa

Jadwiga, przedwojenna aktorka
dodatkowa praca
wrzucany do skrzynki
odmiana bilarda z numerowanymi bilami
błyszczący minerał
panna Łęcka dla ojca
zwierzę Północy / roślina jak imię
amerykański drapieżny kot
... to rozum serca

zwój tkaniny
góra między lądolodem
szef klasztoru

płetwonogie ssaki morskie
„Straszny dwór”
roślina lecznicza

istota z lasów, pól
obiekt latający
polski mikrobus
rażąca część granatu

chroni głowę kolarza
kwestowe naczynie
okularnik indyjski
zagony falującego zboża
autko wyścigowe

Słownik: agon, aktuariusz, latania, nunatak, Rakas.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Arystotelesa.

ROZWIĄZANIE: WSZYSCY LUDZIE Z NATURY PRAGNĄ WIEDZY.

FOT. WIKIMEDIA

eprasa.pl aa68c16984

„Jak taka pchełka biegała za piłką”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski.



ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor.

ANNA GRONCZEWSKA

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy zaraz się uśmiecha.

- Znam ją od dziecka - zapewnia. - Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

- Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem - opowiada pani Teresa. - Ale jak mnie spotka,to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

NAJMŁODSZA Z PIĄTKI DZIECI

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

- Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk - tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

- Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam- wspomina pani Teresa.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

- Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę - wspomina jeden z sąsiadów. - U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

- Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo - mówi Krystyna Pajor.

Z WIELENINA W ŚWIAT

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. Wchodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

- Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego - dodaje. - Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

- Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda - opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. - Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

- Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma - śmiała się Elżbieta Goszczyk.

GDYBY NIE PIOTR KOZŁOWSKI

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski,

- Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę - opowiadał nam Roman Jaszczak. - Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

- Miała zresztą generalnie dryg do sportu - opowiada Piotr Kozłowski. - Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

- Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze - dodaje Piotr Kozłowski. - Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to nie możliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

- Rodzice nie przeszkadzali - tłumaczy pan Piotr. - Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddał by 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy nie specjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

PRZYSTANEK KONIN

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

- Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą - wspomina Piotr Kozłowski. - Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

- To wyjątkowa dziewczyna - mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. - Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

.Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę,. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

- Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością - mówił nam Roman Jaszczak. - Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się w ładną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

GWIAZDA BARCELONY

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg, Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U 17 zdobyła Mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w Mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w Mistrzostwach Świata.

eprasa.pl aa68c16984

Shot imbirowy - pij go jesienią

Jesień to czas, kiedy warto zadbać o odporność swojego organizmu, by ochronić się przed różnego rodzaju infekcjami. Jest na to kilka sposobów. Jednym z nich jest picie napoju tylko z trzech składników, ale za to takich, które mają wyjątkową moc.

KATARZYNA WĄŚ-ZANIUK

Imbir od dawna znany jest przede wszystkim z działania wspierającego układ pokarmowy: pomaga w trawieniu, wspiera pracę wątroby i jelit. Działa przeciwwymiotnie, dzięki czemu bywa stosowany m.in. przy nudnościach, w tym u kobiet w ciąży oraz u osób cierpiących na chorobę lokomocyjną. Warto wiedzieć, że ta popularna roślina wykazuje również potencjalne działanie przeciwstarzeniowe. Jednak imbir jest również źródłem substancji o działaniu przeciwzapalnym i antyoksydacyjnym.

Z kolei miód od lat wykorzystywany jest jako domowe remedium na przeziębienie. Dokładnie zbadano jego właściwości immunomodulujące i przeciwbakteryjne, czyli wpływ spożycia miodu na funkcjonowanie układu odpornościowego człowieka. Zaobserwowano, że regularnie i długotrwale spożywany miód spadziowy lub lipowy wzmacniają odporność na drodze stymulowania organizmu do zwiększonej produkcji komórek układu odpornościowego. Na wstępnych etapach zakażenia komórki te eliminują szkodliwe dla organizmu patogeny.

Dlatego koniecznie zrób sobie w domu shot o smaku mandarynki, imbiru i miodu, jeśli chcesz naturalnie podnieść odporność organizmu.

Shoty imbirowe od lat cieszą się dużą popularnością, szczególnie w sezonie przeziębień i infekcji. Nic dziwnego: są łatwe w przygotowaniu, pełne wyrazistego smaku i zawierają składniki, które mogą wspierać organizm. Ta wersja z dodatkiem mandarynek, miodu i kurkumy nie tylko rozgrzewa, ale również wyjątkowo dobrze smakuje.

Warto przygotować większą porcję i przechowywać ją w lodówce w szczelnie zamkniętej, wyparzonej butelce. Dzięki temu codzienną dawkę można mieć zawsze pod ręką.

JAK PRZYGOTOWAĆ SHOT IMBIROWY?

Z podanych proporcji przygotujesz około 750 ml napoju:

- 230-270 g świeżego imbiru,
- 1 łyżeczka mielonej kurkumy,
- 1 łyżka miodu,
- duża szczypta świeżo mielonego pieprzu,
- 600 ml soku z mandarynek.

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA

Nieobrany imbir pokrój na mniejsze kawałki. Umieść go w blenderze wraz z 300 ml soku z mandarynek, kurkumą, miodem i pieprzem.

Miksuj przez kilka minut, aż składniki dokładnie się rozdrobnią.

Powstałą masę przetrzyj przez sitko lub przecierak do warzyw. Sok zbieraj do naczynia.

Pozostałą pulpę ponownie przełóż do blendera, dodaj resztę soku z mandarynek i jeszcze raz wszystko zmiksuj. Ponownie przecedź mieszankę i połącz ją z pierwszą porcją soku. To właśnie drugie tłoczenie nadaje shotowi charakterystyczną ostrość i intensywny smak.

Gotowy napój przelej do czystej, szklanej butelki i przechowuj w lodówce.

JAK CZĘSTO PIĆ?

Najlepiej pić 1-2 niewielkie shoty dziennie. Dzięki temu aromatyczna mieszanka imbiru, kurkumy i cytrusów może stać się smacznym elementem codziennej diety, szczególnie w chłodniejszych miesiącach roku.



FOT. GETTY IMAGES

Jak zrobić naturalny shot o smaku imbiru i mandarynek? Nie jest to wcale takie trudne.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POKOJOWE mieszkanie, ok. Manufaktury, 519-770-149

KAWALERKA, Ip., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

SPRZEDAM mieszkanie M3, powierzchnia 50 m², Łódź Chojny, ul. Gospodarcza, 512-562-065, 504-462-550

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO ochrony z I i II st. niep. umowa o pracę + Premia, dobre warunki, 531-883-053

DO sprzątania posesji, mycia klatek i okien, 601-551-945

Do szycia produkcji, wzorów i prasowania, 602-371-680

HYDRAULIKA i pomocnika, 601-895-666

KIEROWCĘ C+E karta kierowcy, kraj, stała trasa, weekendy w domu, 502-117-003, 501-470-150

PANIĄ do sprzątania mieszkania, 887-198-818

PRACOWNIKÓW ogólnobudowlanych, 501-429-666

PRZYJMĘ przeszycia, 502-428-917

SZWACZKI dzianina, 510-143-566

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

W stolarstwie, 608-502-044

ZPCH AJG zatrudni osoby do sprzątania z grupą i na zlecenie, Zgierz, 515-087-318

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

Ogólnobudowlane, 721-933-455

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie. Tel: 509-275-480

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Pogotowie kanalizacyjne, hydraulik, 511-333-094

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

ZMOTORYZOWANY 84 latek pozna samotną Panią z poczuciem humoru, chętnie młodszą, na stałe. Cel matrymonialny, 578-894-713

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA - Andrzejki, wieczorki 661974245

Towarzyskie

ANKA, 42 l,, 510-917-716

eprasa.pl aa68c16984

Historyczne gole w LM Kiwiora i Bednarka

Jan Bednarek i Jakub Kiwior zdobyli po jednej bramce dla FC Porto w wygranym 4:1 na własnym stadionie meczu z Napoli w 4. kolejce piłkarskiej Ligi Mistrzów.

To pierwszy sukces drużyny po trzech wcześniejszych porażkach.

Po raz pierwszy dwóch polskich piłkarzy strzeliło gole w jednym meczu Ligi Mistrzów. Dla obu obrońców reprezentacji Polski są to pierwsze w karierze trafienia w tych rozgrywkach. Ich kolega klubowy Oskar Pietuszewski oglądał mecz z ławki rezerwowych.

Dwóch polskich zawodników - Wiktor Nowak i Oskar Kubiak - wystąpiło od pierwszej do ostatniej minuty również w Pradze, gdzie Slavia podejmowała lidera Premier League Arsenal Londyn. Kanonierzy prowadzili do przerwy 2:0 po golach Noniego Madueke i Szweda Viktora Gyokeresa. W 90 minucie rozmiary porażki zmniejszył



FOT. PAP/EPA/JOSE COELHO

Jan Bednarek, piłkarz FC Porto

Nowak, chwalony za ostatnie występy w reprezentacji Polski, dla którego również była to pierwsza bramka w Lidze Mistrzów.

Inne wyniki: AEK Ateny - Real Madryt 2:3, Fenerbahce Stambuł - Liverpool FC 3:2, Borussia Dortmund - Betis Sewilla 2:1, PSV Eindhoven - Club Brugge 1:2, RB Lipsk - Manchester City 2:3, RC Lens - Como 1:9 ,Viking Stavanger - Sabah Baku 4:1. **HOF**

Grot SMS podejmuje Lecha

Piłkarki nożne ekstraligi rozegrają w ten weekend 9. kolejkę sezonu .

- Przez zespołem Grot SMS niezwykle istotne spotkanie w kontekście walki o utrzymania w elicie - mówi Janusz Matusiak, prezes klubu z ul. Milionowej. - W sobotę o godzinie 12 zmierzymy się na własnym stadionie z Lechem Poznań.

- Będzie to pojedynek bezpośrednich sąsiadów w tabeli - poznanianki zajmują obecnie 10. miejsce, a Grot SMS plasuje się jedną pozycję niżej.

Podopieczne trenera Sebastiana Papisa, po starciu z Lechem, czeka jeszcze wyjazd do Krakowa na mecz z KS Uniwersytetem Jagiellońskim. Rezultaty tych dwóch konfrontacji mogą mieć ogromne znaczenie dla sytuacji zespołu przed przerwą zimową.

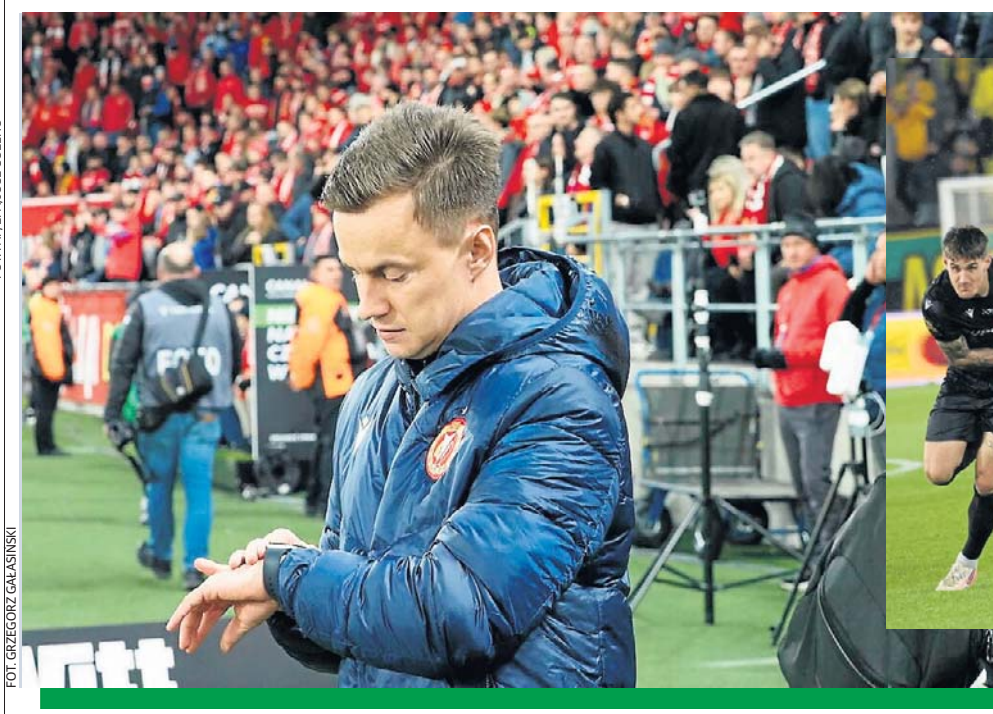
Odbyło się losowanie 1/16 finału Pucharu Polski. Ekstraligowy Grot SMS Łódź zmierzy się na wyjeździe z liderem I ligi - Energą Stomilankami Olsztyn, natomiast drużynę UKS SMS U-18 czekają derby Łodzi z AKS SMS. Rywalki występują na co dzień w II lidze (grupa północna). Spotkania tej fazy rozgrywek zaplanowano na weekend 21–22 listopada. **HOF**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łódzkie piłkarki czeka pojedynek z zespołem Lecha Poznań.

OSTATNI SPRAWDZIAN SZKOLENIOWCA DRUŻYNY WIDZEWA?



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Czy to już czas? Mateusz Stolarski, szkoleniowiec Widzewa



Przemysław Wiśniewski, stoper drużyny Widzewa, próbuje powstrzymać atak rywala.

W Widzewie liczą, że sobotnie stracie ekstraklasy z Pogonią Szczecin (godz. 20,15) będzie przełomowe.

JAN HOFMAN

Oczywiście chodzi nie tylko o postawę dla piłkarskiej drużyny z Al. Piłsudskiego, ale także o zawodowe sukcesy jej trenera. Kibice łódzkiego zespołu czekają na zwycięstwo ukochanego klubu od trzeciej kolejki sezonu 2026/2027. Długo, bardzo długo!

11 września Mateusz Stolarski został szkoleniowcem czterokrotnych mistrzów Polski i to miał być przełom, impuls dla znacznie lepszej postawa drużyny. Jak na razie 33-letni trener nie ma się specjalnie czym chwalić, z sześciu spotkań pod jego wodzą, drużyna cztery zremisował a w dwóch musiała przełknąć gorycz porażki.

Kiedy Stolarski pojawił się w Łodzi deklarował: „Nie chciałem wybierać klubu tylko ze względu na nazwę, bo wiadomo, że gdy zgłasza się taka marka jak Widzew, to często patrzy się przez ten pryzmat, który może być mylny. Ja chciałem patrzeć na organizację, możliwości i potencjał, który tutaj drzemie. Uważam, że wiele punktów jest bardzo ciekawych - takich, na których można oprzeć budowę. Będę starał się walczyć o stabilizację dla sztabu, drużyny i całego Klubu, żeby te wszystkie zachodzące zmiany były zmianami, które dadzą radość publiczności."

Życie pokazało, że z tą radością, to trochę młodziana poniosło, bowiem w ostatnim czasie na twarzach kibiców Widzewa nie widać zadowolenia i uśmiechów, a jedynie maluje się rozgoryczenie, frustracja i złość na to, co im serwuje drużyna.

Już słychać głosy, że prowadzenie Widzew przerasta możliwości Stolarskiego. Nie można zatem wykluczyć, że sobotni pojedynek z Portowcami będzie dla kluczowy dla jego zawodowej przyszłości w drużynie z Al. Piłsudskiego.

Zwycięstwo odnowi i przedłuży kredyt zaufania do niego, ale kolejne niepowodzenie może się skończyć przykrymi konsekwencjami.

Należy pamiętać, że po tej kolejce nastąpi reprezentacyjna przerwa, a działacze często lubią wykorzystać ten czas na zmianę opiekuna drużyny. Pewnie jednak w widzewskiej szatni dobrze o tym wiedzą.

Dziś poznamy reprezentantów Polski

Trener reprezentacji Polski Jan Urban ogłosi dziś o godz. 11 listę piłkarzy powołanych na zgrupowanie przed meczami piłkarskiej Ligi Narodów z Rumunią i Szwecją, znacznie krótsze od poprzedniego.

Kadrowicze mają zbiórkę w Warszawie 9 listopada, a dzień później pierwszy trening. Na dwie kolejki przed zakończeniem rywalizacji Polska zajmuje trzecie miejsce w grupie B4 LN z czterema punktami. Prowadzi Szwecja - 10 pkt, przed Bośnią i Hercegowiną - 8. Rumunia - 0.

13 listopada kadrowicze wylecą do Bukaresztu. Spotkanie z Rumunią odbędzie się w sobotę, a dzień później kadra narodowa wróci do Polski, ale już bezpośrednio do Wrocławia, gdzie 17 listopada rozegra ostatni mecz w grupie - ze Szwecją. **HOF**



FOT. PAP/WALDEMAR DESKA

Jan Urban, selekcjoner polskiej kadry

eprasa.pl aa68c16984

PRZED PIŁKARZAMI ŁKS SPORE WYZWANIE. POKONAJĄ STAL?



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Piłkę przyjmuje, Szymon Karasiński, zawodnik ŁKS.

Piłkarze pierwszoligowego ŁKS wracają do niedzielnego grania. Znów zagrają u siebie.

JAN HOFMAN

W czternastej odsłonie pierwszoligowego sezonu, po dwóch kolejkach (z Wartą Poznań 1:0 i Polonią Warszawa 1:1), kiedy to rywalizowali w poniedziałki, znów powalczą o punkty w niedzielę. Początek spotkania ze Stalą Rzeszów zaplanowano na godz. 14.30.

Gdyby spojrzeć wyłącznie na lokaty drużyn w tabeli, to bez wątpienia zdecydowanym faworytem konfrontacji byłyby zespół prowadzony przez trenera Grzegorza Szokę. ŁKS jest czwarty w tabeli, a Stal dziesiąta, to jednak drużyny dzielą je tyko cztery punkty, a to pokazuje, że nie będzie to łatwa konfrontacja dla łódzkiej drużyny.

Stal w ostatniej serii mistrzowskiej zremisowała 2:2 z Puszczą Niepołomice. ŁKS byli blisko zwycięstwa, ale dał sobie wbić gola już w doliczonym czasie gry, a wcześniej nie wykorzystał jeszcze rzutu karnego. Stal natomiast wprost przeciwnie: uratowała punkt trafiając do siatki Puszczy Niepołomice tuż przed ostatnim gwizdkiem sędziego. Łodzianie walczą nawet o pozycję lidera rozgrywek, Stal chce złapać kontakt ze ścisłą czołówką. Zapowiada się ciekawe starcie.

Warto przypomnieć, że zespół z Podkarpacia prowadzi Marek Zub, były szkoleniowiec Widzewa, która tak mówi o swojej drużynie. – Przypominam sobie jakąś konferencję sprzed miesiąca, półtora. Ktoś mi zadawał pytanie, przytaczając statystyki, że od roku i ileś tam nie wyciągnęliśmy wyniku. Teraz wyciągnęliśmy z porażki na remis. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz. Wprowadzamy na boisko zawodnika, który ma 16 lat, drugi 18 lat. Chciałby, żeby w tym wszystkim, gdy nie mamy kompletu punktów, gdy gra nie wygląda idealnie, niezbyt ciekawie, pamiętali też o takich rzeczach. Bo to jest to, co naszą drużynę i nasz klub w tej chwili charakteryzuje.



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Piłkarze Stali zremisowali 2:2 z Puszczą.

ŁKS Commercecon gra dziś, Budowlane jutro

W weekend kibiców kobiecej siatkówki czekają kolejne emocje. Przed zespołami 6. już kolejka ekstraklasy.

Z łódzkich zespołów pierwsze do rywalizacji przystąpią zawodniczki ŁKS Commercecon. Podopieczne trenera Adriana Chylińskiego już dziś zagrają w Kaliszu. Rywalki, MKS, nie najlepiej rozpoczęły sezon. Na początku przegrał trzy mecze i okupował ostatnie miejsce w tabeli. W dwóch ostatnich kolejkach wykorzystał szanse i wygrał z #VolleyWrocław oraz Sokołem&Hagric Mogilno. Mimo wszystko, łódzkie wiceliderki są faworytkami konfrontacji.

W sobotę Budowlane w hali przy Al. Unii podejmą Stal Mielec (godz. 12).

Łodzianki po pięciu kolejkach mają na koncie dwie porażki i trzy zwycięstwa i z dziewięcioma punktami na koncie zajmują piątą lokatę w tabeli. Ich najbliższe rywalki wygrały dwa mecze i plasują się na dziesiątym miejscu. W poprzedniej serii mistrzowskiej Mielczanki pokonały w tie-breaku Radomkę Radom, co z pewnością dodało im wiary w swoje możliwości. A to gwarantuje, że kibice mogą spodziewać się ciekawego spotkania.

W minionej serii zespół trenera Macieja Biernata pokazał w Bydgoszczy moc i także jutro powinien wywalczyć trzy punkty. **HOF**



FOT. PAP/AGNIESZKA BIELECKA

Sasa Planinsec, siatkarka Budowlanych Łódź

EXPRESS

● Adrian Kempe zdobył hattricka i zaliczył asystę, Quinton Byfield strzelił dwa gole, a hokeiści Los Angeles Kings rozgromili w lidze NHL San Jose Sharks 7:2. Był to 37. mecz w barwach Kings, w którym Kempe zdobył więcej niż jedną bramkę. Seattle Kraken potrzebowali dogrywki, aby pokonać Calgary Flames 2:1.

● Francuz Victor Wembanyama zanotował najlepszy występ w karierze. Koszykarz San Antonio Spurs zdobył 52 punkty, miał 24 zbiórek i 8 bloków, a jego zespół pokonał Dallas Mavericks 112:111 w lidze NBA. W przeciwnym obozie najwięcej punktów (29) rzucił Kyrie Irving.

● Rozstawiony z numerem 10 Novak Djoković przegrał z Australijczykiem Rinkim Hijikatą 6:2, 3:6, 3:6 w drugiej rundzie turnieju ATP Masters 1000 w Paryżu i w ten sposób nie ma już szans na występ w kończących sezon ATP Finals w Turynie, z udziałem ośmiu najlepszych tenisistów sezonu.

● Weronika Falkowska przegrała z grającą z tzw. dziką kartą Maayą Rajeshwaran Revathi z Indii 4:6, 3:6 w 1/8 finału tenisowego turnieju WTA 250 w Cennaj. **HOF**

Kane zostaje, Ronaldo rezygnuje

Kapitan piłkarskiej reprezentacji Anglii Harry Kane, niedawny zdobywca Złotej Piłki, przedłużył kontrakt z Bayernem do czerwca 2029 roku.

33-letni napastnik występuje w zespole z Monachium od 2023 roku.

Mecz piłkarski w Brazylii ma duże szanse trafić do Księgi rekordów Guinnessa pod względem największej liczby wykluczeń z gry. Jak podano w protokole, bójka pod koniec spotkania zakończyła się 52 czerwonymi kartkami – sędzia ukarał 44 zawodników oraz ośmiu członków sztabów szkoleniowych.

Słynny portugalski piłkarz Cristiano Ronaldo poinformował, że kończy karierę w reprezentacji Portugalii. 41-letni zawodnik zapowiedział, że po listopadowej przerwie na mecze międzynarodowe „odda koszulkę z numerem 7".

HOF



FOT. PAP/EPA/ANNA SZILAGYI

Harry Kane



FOT. PAP/EPA/FIRAS ABDULLAH

Novak Djoković nie ma powodów do zadowolenia. Serb nie zagra w zawodach ATP Finals.

eprasa.pl aa68c16984



Dzisiaj 38. urodziny obchodzi Emma Stone – aktorka, zdobywczyni Oscarów za role w „La La Land" i „Biedne istoty", a 80. lat kończy Sally Field, także dwukrotna laureatka Oscara.

Danuta Stenka urodziła się 10 października 1961 r. w Sierakowicach, W sierpniu 1988 r. wyszła za aktora Janusza Grzelaka, z którym ma córki: Paulinę i Wiktorię.





Danuta Stenka poprosiła o pomoc dla męża

AGNIESZKA KOSTUCH

Chociaż Danuta Stenka raczej nie należy do gwiazd, które epatują prywatnością w sieci, w środę dodała post, który poruszył wiele osób. Opublikowała nagranie, w którym przyznała, że u jej męża Janusza Grzelaka zdiagnozowano bardzo agresywny nowotwór: „Jak grom z jasnego nieba spadła na nas diagnoza – bardzo agresywny szpiczak. Terapia, która może uratować mu życie, jest nierefundowana, a suma całkowicie przekracza nasze możliwości. To około dwóch mln zł."

Powiedziała, że przeszkodą jest czas, który bardzo nagli. Dlatego prosi o pomoc wszystkich tych, którzy mają ku temu możliwość: „Zostało bardzo mało czasu. Dlatego bardzo was proszę o wsparcie, jakiekolwiek wsparcie i jeśli to możliwe, posyłanie mojej prośby dalej. Dziękuję bardzo."

Ruszyła zbiórka pieniędzy w serwisie siepomaga. To właśnie tam wyjaśniono, jak objawiały się pierwsze, niepokojące symptomy: „W połowie września Janusz zaczął skarżyć się na bóle całego kręgosłupa, które nie zmniejszały się mimo fizjoterapii i różnych masaży. Potem doszedł jeszcze ból w jamie brzusznej i wtedy Janusz dostał skierowanie na rezonans. Badania pokazały kilka guzów, jeden w okolicy kręgosłupowej, a drugi po prawej stronie jamy brzusznej. Wstępnie lekarze rozpoznali chłoniaka, ale prawda okazała się dużo gorsza. Przez kilka tygodni próbka była analizowana, a bóle kręgosłupa tylko się nasilały. Janusz miał też coraz większe problemy z oddychaniem i jedzeniem. Bardzo schudł i osłabł. Pod koniec października pojawił się wynik: szpiczak plazmocytowy. Wyjątkowo agresywny nowotwór układu krwiotwórczego."

Szansą na to, by mąż Stenki pokonał chorobę, jest terapia CarT Cell. Internauci dokładają swoje cegiełki, by pomóc w leczeniu. Na ten moment udało się zebrać już prawie 1,8 mln zł z potrzebnych 2 mln zł.



FOT. AKPA, WIKIMEDIA COMMONS

● BARAN (21.03-19.04)
Piątek przyniesie przypływ energii i dobre wiadomości związane z codziennymi sprawami. Ktoś doceni twoje starania, a nastrój się poprawi.

● BYK (20.04-20.05)
Spokojne podejście do obowiązków pozwoli uniknąć niepotrzebnego zamieszania. Dzień sprzyja rozmowom, które wyjaśnią nieporozumienia.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Czeka cię więcej kontaktów niż zwykle i kilka ciekawych informacji. Warto zaufać intuicji, bo pomoże trafnie ocenić sytuację.

● RAK (21.06-22.07)
Piątek upłynie pod znakiem porządkowania spraw, które od dawna czekały na uwagę. Poczujesz satysfakcję z widocznych efektów działań.

● LEW (23.07-22.08)
Możesz znaleźć się w centrum zainteresowania i usłyszeć wiele życzliwych słów. To moment, by pokazać mocne strony.

● PANNA (23.08-22.09)
Drobne przeszkody nie pokrzyżują planów, jeśli zachowasz cierpliwość. Ktoś zwróci się do ciebie po radę lub wsparcie w ważnej sprawie.

● WAGA (23.09-22.10)
Przed tobą harmonijny dzień sprzyjający współpracy i zawieraniu nowych znajomości. Łatwo znajdziesz wspólny język z otoczeniem.

● SKORPION (23.10-21.11)
Piątek może przynieść inspirację do zmian, o których myślisz od pewnego czasu. Warto uważnie obserwować pojawiające się okazje.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Optymizm i poczucie humoru pomogą ci rozładować napięcie w otoczeniu. Niewykluczone, że pojawi się propozycja.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Skupienie na najważniejszych zadaniach pozwoli osiągnąć więcej, niż zakładałeś. Dzień sprzyja rozsądnym decyzjom.

● WODNIK (20.01-18.02)
Kreatywne pomysły zwrócą uwagę osób, które mają wpływ na ważne sprawy. Nie zabraknie okazji do ciekawych rozmów.

● RYBY (19.02-20.03)
Piątek przyniesie spokojniejszy rytm i możliwość złapania oddechu. Dzięki dobremu nastawieniu łatwiej dostrzeżesz pozytywne strony wydarzeń.

eprasa.pl aa68c16984